

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadesyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Podobnie nie mogłem się nigdy nauczyć patrzeć na rzeczy oczami innych ludzi. Wierzyłem jużci opisom i opowiadaniom, ale kiedy zobaczyłem przedmiot opowieści, doznawałem zawsze wrażeń samodzielnych, często bardzo różnych od tych, które słyszałem. Oczywiście, wrażenia moje nie zawsze były zgodne z rzeczywistością;—dla braku znajomości danego przedmiotu, lub z powodu niedokładnego przypatrzenia się, myliłem się nieraz, czułem jednak i doznawałem wrażeń swoich własnych. W moich opowiadaniach z pielgrzymki tak samo pomyłę się nieraz z pewnością, boć *humanum est errare*, ale to jedno przyznać sobie muszę, że co czułem — czułem sam, nie na słowo innych.

W końcu i co do trzeciego punktu, pozwolę sobie różnić się w zdaniu od bardzo wielu z moich towarzyszy w powołaniu i kolegów po piórze. I ja, jak oni, pragnąłbym szczerze, by jak największa liczba pobożnych pielgrzymów zwiedzała corocznie Ziemię Świętą, ale chciałbym, by ich tam prowadziła prawda, nie złudzenie. Palestyna jest miejscem jedynem dla pokuty i zadośćuczynienia i w tym celu posłałbym do niej każdego, kto zdolny do tak dalekiej podróży; miałbym jednak sobie za grzech niemały, gdybym wyprawił kogo jako turystę, bo tam dla niego tylko męka i rozczarowanie — podług mego zdania. Nietylko mego zresztą. Na wyjeździe z Jaffy, byłem z pożegnaniem u przełożonego tamtejszego zakładu braci szkół chrześcijańskich, poznanego uprzednio. Ten wśród rozmowy zapytał mnie: „jakie też wrażenie ksiądz kanonik wynosi z Ziemi Świętej?” I utkwiał we mnie swe rozumne i przenikliwe oczy. Odpowiedziałem, że pod względem duchowym znalazłem więcej, niż się spodziewałem, ale pod każdym innym spotkało mnie najzupełniejsze rozczarowanie. A ten mi na to z uśmiechem: — „nie słyszałem jeszcze ani jednego pielgrzyma, któryby wyjeżdżając ztąd, co innego powiedział”. To też on i wszyscy księża, z którymi mówiłem, litują się bardzo nad rozentuzyzmowanymi pielgrzymami-turystami, których tu sprowadzają różowo zabarwione opisy, bo z tego wynikają nieraz smutne bardzo skutki. (Będzie o nich może potem mowa.) Wcale też nie są wdzięcznymi takiego rodzaju autorom.

Czy jednak wrażenia z podobnymi usposobieniami odbierane nie będą grzeszyły wadą przeciwną, czy nie będą czarniejszemi od rzeczywistości? Chcąc być zupełnie szczerym, przyznam, że się tego trochę obawiam. Zdrowie wątle, trudami, klimatem i szpetnem jadłem, pod koniec zwłaszcza podróży mocno wyszczerbione, jużci nie przyczyniało się do przyjemnych wrażeń, więcej jeszcze mogły wpłynąć na ich ostudzenie pewne właściwości mego charakteru, które sprawiały, że niejedna rzecz zaciekawiająca bardzo wielu, była dla mnie obojętną, inne znowu obojętne dla prze-

ciętnego turysty czy pielgrzyma, były mi nad wyraz wstrętne i obmierzłe. Czując to do siebie, mam zamiar być bardzo wstrzemięźliwym w sądach o rzeczy i popierać je zawsze dowodami i przykładami. Pozwolę za to sobie nieraz przytaczać fakta drobne i podrzędne na pozór, dlatego, że z nich można lepiej często poznać ludzi, niż z czynności, przygotowanych i obmyślanych. Tyle uważałem za potrzebne wypowiedzieć, by uprzedzić moich czytelników, co w opowiadaniu mojem znaleźć mogą, a teraz przystępuję do rzeczy.

ROZDZIAŁ I.

Z domu do Konstantynopola.

„O morze, wśród twoich wesołych żyłatek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy niebo się chmurzy,
A na ciężę długimi wywija ramiony.”
12 Września — 24 Września
1894 roku.
(*Sonet krymskie: Czysta morską.*)

Pewnego zimowego poranku 186* roku, siedziałem z kilku kolegami na lekcji archeologii biblijnej w Petersburskiej Akademii Duchownej. Chociaż była już 9 godzina, w audytorium paliły się jeszcze lampy, bo na dworze było mroczno i smutno, jak to nieraz bywa w chmurne, wilgotne a krótkie dni zimowe. Ja jednak nie uważałem na to, bo myśl i wyobraźnia moja latały daleko, daleko za sinemi morzami, pod skwarnem, lazurówem niebem Palestyny. Profesor wykladał właśnie geografję dawnego królestwa Judzkiego, a wykład uzupełniał rysunkami omawianych miejscowości i co więcej opowiadaniem z własnej do Ziemi Świętej pielgrzymki. Byłem zasłuchany i o świecie Bożym zapomniałem. Właśnie mowa była o Karmelu; profesor tedy prawil o nim różne ciekawe rzeczy, opowiadał o Eliaszu i prorokach, o bł. Szymonie Stoku i eremitach, którzy tam dawniej mieszkali, o pięknym klasztorze, stojącym teraz na przyładku, o wspaniałym widoku z tarasu klasztornego i o morzu szumiącym nieustannie u stóp góry. Ks. B. nie domyślał się nawet, jak pilnego miał we mnie słuchacza. Jam już wtenczas górę Karmelu widział, słyszałem jak morze tłukło się niespokojnie na dole.

Ta lekcya była pierwszym ziarnem rzucenem do młodego serca, wyrosła z niego potem chęć silna, a w końcu mocne postanowienie odwiedzenia miejsc świętych. Przeczytałem pielgrzymek kilkadziesiąt, kilkanaście ich miałem w mej bibliotece, gromadziłem rysunki, mapy, fotografie. Z tych studyów wyłoniła się w końcu przedemną Ziemią Świętą z całą dokładnością, niby wielka wypukła mapa. Znałem jej skały, pustynie i doliny, znałem jej źródła i rzeczki, wiedziałem wyborne gdzie jest jaki klasztor lub historyczna ruina; dość było wspomnieć głośniejszą miejscowość żeby mi zaraz cała jej historia stanęła w pamięci — i bywało nieraz, że rozgadawszy się, opowiadałem tak żywo i szczegółowo, iż nawet ci, co zwiedzali Ziemię Świętą pytali mnie, czy dawno tam byłem.

Miałem więc w pamięci i wyobraźni Palestynę wcale dokładnie, a przytem owianą urokiem wielkiej przeszłości

i wielkich nieszczęść—widziałem jak na wesołych pagórkach i dolinach Galilei rozbijają namioty poetyczni beduini, jak po skalistych ścieżkach Judei kroczą powoli pielgrzymi z Europy, jak na miejscach świętych czuwają i modlą się świątobliwi zakonnicy, i lampy cicho płoną, nalane najczystsza oliwą.

Tak przeszło lat 30 i oto stoję na samym końcu ogromnego okrętu po środku morza Czarnego — nademną niebo, podemną woda i nic więcej dokoła. Po burzach równonocnych pogoda ustalała się powoli; słońce, choć to było południe, świeciło jakoś łagodnie i blade, a niżej do krańców horyzontu słały się delikatne jasne obłoczki. Morze odbijało słońce i obłoki i właśnie w tę stronę posuwał się okręt. Zdawało mi się, jakbym z nim razem wkraczał w krainę ciepła i światła; a dalej, za tym jasnym horyzontem rozścielały się przed oczyma wyobraźni niezmiernie piękności Bosforu i Carogrodu, na lazurach morza Jońskiego leżały wyspy greckie, niby zakłete drogie kamienie i kwiatów wiązanki, a jeszcze dalej nad zielonemi szczytami Libanu odwieczne cedry szumiały z cicha pieśń starą o Salomonie i Hiramie; na cyplu Karmelu stał cień olbrzymi Eliasza, za pięknymi pagórkami Galilei, wśród skał samotnych drzewało miasto, smutne ciche a święte, z niego powstawał olbrzymi Krzyż zakrwawiony i rósł mi w oczach od krańca do krańca świata, cień jego padał na dalekie piramidy i pokrywał sfinksa, co legł na straży u stóp ich; uśmiecha się zagadkowo, i tak się zapatrzył na słońce wschodzące, tak się zamyslił o czasach dawno minionych, że nie czuł i nie spostrzegł, jak go piaski pustyni zasypały po cichu.

I ja to wszystko mam zwiedzić! Co za pełnia wrażeń religijnych, naukowych, artystycznych czeka na mnie! Będę je chwytając łacniej, że mam kilkanaście tygodni zupełnej swobody, że interesa, troski i kłopoty zostawiłem daleko po za sobą. Ach tak, ale też tam została garstka przyjaciół i blizkich moich, a z nich prawie wszyscy mają jakąś ciężką troskę na sercu; oni pochylili czoła ku ziemi w trudnej pracy na życie, a teraz jeszcze przybył im niepokój o mnie. Uczulem rodzaj zgryzoty sumienia; pocieszałem się tem tylko, że gdy wrócę, to im będę pisał i opowiadał o cudach i dziwach widzianych i będzie dla nich ta opowieść niby wiatr wonny z dalekiej szczęśliwej Arabii, ochłodzi im czoła i serce rozweseli.

Trzeba jednak opowiadać porządnie, to jest od początku. Postanowiwszy wyjechać tej jesieni, zabrałem się do przygotowań, które mi poszły gładko nadspodziewanie. Wyruszyłem z Ż... 12 Września. Na kilkanaście dni przedtem wypadły śniegi w górach Olbrzymich i w Karpatach, więc ztamtąd wiał ciągle wiatr halny, przejmując, jeżeli nie do szpiku, to w każdym razie do kości. W wagonie nie dbałem oń, ale trzeba było miejscami dojeżdżać końmi, bom też zboczył trochę z prostej drogi dla pożegnania się z rodziną. Udało mi się jednak szczęśliwie przebywać przestronie nie mające drogi żelaznej w chwilach czasowego

uspokojenia się wichru. Po kilku dniach jazdy rzemiennym dyszlem stanąłem w Odessie.

Ktoś ze znajomych poradził mi hotel, który okazał się szpetnym żydowskim hotelikiem (hotel d'Angleterre) ze wszystkimi obrzydliwościami tego rodzaju zajazdom właścicielami. Niedawno byłem wśród swoich, otaczało mnie ciepło rodzinnego kółka, teraz oto jestem sam jeden w chłodnym pokoju, wśród obcego mi miasta, zmęczony nocą bezsennością; —rażące przejście i wstęp do dalszej podróży bardzo niewesoły.

Zrobiło mi się jakoś niewyraźnie. Niedługo jednak to trwało. Proboszcz miejscowy Ks. R. zaprosił mnie uprzejmie do siebie, księża otoczyli najżyczliwszą gościnnością, odszukałem znajomych i szkolnych kolegów i kilka dni czekania na okręt upłynęły mi w Odessie już zupełnie dobrze, spokojnie, ba, wesoło nawet.

Czekając na odejście parostatku, chodziłem tymczasem po Odessie i przypatrywałem się jej ciekawie, bom pierwszy raz ją widział. Zbyt to znane miasto, bym potrzebował je opisywać, zresztą, krótko w niem byłem, więc też krótko o niem wspomnę, mając na względzie tych, którzy tam wcale nie byli. Odessa nie ma pięknego położenia jak na przykład Kijów lub Praga czeska, choć leży nad morzem. Pokryła ona znaczną część wybrzeża piaszczystego i monotonnego i podobną jest do wielkiej szachownicy. Ulice jej szerokie przecinają się pod kątem prostym i rozdzielają domy, jeżeli niezupełnie jednakowe, to nie odznaczają się niczem szczególnem. Uchodzi też Odessa za miasto wygodne ale nudne i nieestetyczne. Byłem także tego zdania, lecz potem, gdy się kąpałem w potokach światła i barw gorących, „gdym czas jakiś pomieszkał wśród łachmanów i kapryśnie wijących się zaułków wschodniego miasta“, o jakże piękną wydawała mi się Odessa, jak tęskniłem do jej jednorodności, kwitując na resztę życia mojego ze słowca, barw, łachmanów i wszystkich możliwych powabów wsi, miast, miasteczek i wszystkiego co jest na Wschodzie.

O architektonicznej piękności niema co mówić. Jużto odrazu widać, że miasto powstało pod egidą Merkurego a o Apollina i dziewięć muz nie troszczyło się wcale (wyjawszy chyba Terpsychorę).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XLIII.

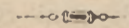
Z Łowicza (gub. Warszawska). Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 47-mym „Roli“ wyczytałem w „Kronice bieżącej“ wzmiankę, iż w Łowiczu daje się czuć dot-

(1) Po adrosy osób—gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu lub przez korespondencję—interosowani zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma. (Przyp. Red.)

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.



(Dalszy ciąg.)

Poszkodowany zrzekł się wszelkich pretensyj, prosząc jedynie o pomoc w wyśledzeniu sprawy kradzieży tak znacznej sumy. „Smits et Sohn“ udzielili mu mój adres. Tegoż samego dnia miałem honor poznać pana Bernarda Kaldorfa i otrzymałem od niego fotografię poszlakowanego...

Proszę mi wierzyć, iż nie samo honorarium w sumie pięciu tysięcy funtów, skłoniło mnie do przyłożenia ręki do tej sprawy. Popchnęła mnie do niej ta nieszczęsna gorączka agenta... żądza pochwylenia łotra, który z taką zręcznością dokonał oszustwa!... Pragnąłem dołączyć jego portret, jako okaz, do sporej kolekcji zręcznych złodziei, jaką w moim albumie posiadam...

— Wierzę panu.

— Otóż, wyobraź pan sobie, już cztery miesiące włóczę się po świecie; użyłem tysięcznych sposobów, znanych mi jako nieomyślne... — wszystko napróżno! Wreszcie przy-

szła mi myśl, iż gdy ja najniepotrzebniej tłuczę kości po świecie, rzezimieszek używa może tymczasem najspokojniej owoców kradzieży we własnym kraju. Oto powód mojej tu obecności. Zanim jednakże wyjechałem z Londynu, prosiłem koronera, aby mi wskazał zamieszkałego w Warszawie kolegę. Znał on pana jako jednego z najzdolniejszych agentów tutejszych, więc polecił mi szukać go, nadmienając, iż przed rokiem widziałeś się z nim w Londynie i objawiłeś wtedy zamiar wyjazdu na pewien czas do Warszawy...

A ponieważ byłem tak szczęśliwy, że znalazłem pana w pierwszej zaraz chwili mego tu pobytu, przeto mam nadzieję że złapiemy wspólnie łotra, któremu za tyle zawodów, wpakowałbym z ochotą w czaszkę kilka łótów ołowiu... Cóż, sir?

Zapanowało chwilowe milczenie.

— Pragnę — odrzekł zagadnięty — rozmówić się z panem zupełnie otwarcie. Jesteśmy ludźmi jednego fachu, z tą wszakże różnicą, że ja schodzę już z pola, pan zaś, jako młody, zaprzęgasz się dopiero do tej taczki... Przyznam się panu, że skończyłem już zawód agenta. Przed dziesięcioma, mniej więcej laty, brałem udział w sprawie wielce mnie obchodzącej; byłto ostatni mój debiut; postanowiłem zamknąć bilans. I dotąd dotrzymywałem słowa. Tymczasem wczoraj rano, nie marząc nawet o czemś podobnym, wpadłem na ślad jednej z tych zbrodni ohydnych, które są wyjątkową po-

kliwie brak sklepów chrześcijańskich hurtowych — i to skłania mię do skreślenia słów poniższych, o pomieszczenie których, w rubryce „Chleb dla swoich“, proszę uprzejmie. Nim jednakże przystąpię do właściwego założenia, muszę wprawdzie wspomnieć o pewnym fakcie, który stał się tu podczas trwania ostatniej epidemii cholery. Stało się mianowicie, że w tym czasie około siedmdziesięciu sklepów żydowskich było zamkniętych przez dwa miesiące, gdyż lud zupełnie je opuścił. Fakt to wymowny i świadczący wyraźnie o rzeczywistym usposobieniu tutejszej ludności chrześcijańskiej dla handlarzy żydowskich. Skorzystać więc z tego usposobienia jest naszym obowiązkiem. A w jaki sposób? W bardzo prosty: z jednej strony i w mieście samym i w okolicy należy zakładać sklepy chrześcijańskie detaliczne, z drugiej (już tylko w mieście samym) otwierać także sklepy ze sprzedażą i detaliczną i hurtową zarazem. Bo czegoż dowodzi to nagle podczas epidemii, odstrychnięcie się ludu tutejszego od żydów? — niedowierzania im wszak prawda? Był czas wyjątkowy, więc i to usposobienie objawiło się wyjątkowo, niemniej przecież i w warunkach normalnych trwa ono niezawodnie, tylko nie może znaleźć dostatecznego ujścia z powodu braku detalicznych sklepów chrześcijańskich, a te znów nie mogą rozwijać się dostatecznie dla braku równomiernego wzrostu handlu hurtowego. Aby więc złemu zaradzić, należałoby założyć w Łowiczu sklepy chrześcijańskie — hurtowo detaliczne następujące:

z żelazem, z towarami łokciowymi, oraz skład cukru soli, nafty i t. d.

Co do chrześcijańskiego hurtowo-detalicznego sklepu kolonialnego, to sklep taki niezadługo już mieć będziemy, tamtych zaś nikt dotąd, o ile wiem, otwierać nie myśli. A że handel hurtowy daje zyski niemałe, najlepszym tego dowodem dwaj żydzi tutejsi, Z. i G... z których pierwszy „robiąc w cukrze“, wyrobił sobie w bardzo krótkim czasie 6,800 rs., drugi „robiąc w towarach kolonialnych“ i w dostawach dla wojska — 10,000 rs. Że uczciwy chrześcijanin może z tego samego źródła mieć zysku mniej nieco — to prawda, bo nie będzie używał sztuczek takich jak żydzi, ale w każdym razie zdaje mi się, a nawet twierdzą stanowczo, że jest po co się schylić.

Pozostawiając tedy rzecz tę do rozwagi naszym kupcom chrześcijańskim, proszę jeszcze Szanownego Pana Redaktora o uczynienie wzmianki iż przydałby się tu również

fotograf-chrześcijanin,

gdyż jedyny tego rodzaju zakład żydowski, jako naturalnie fuszarski, został zwiniętym.

Z należnym szacunkiem X. X.

Z Żarek (gub. Piotrkowska). Szanowny Panie Redaktorze „Roli“! Nie ulega wątpliwości, że handel chrześcijański rozwija się coraz pomysłniej. Objaw to pocieszający, każdy człowiek miłujący szczerze swoje społeczeństwo, nie-

mysłowością budzą, jak to pan powiedział przed chwilą, nieszczęśliwą gorączkę agenta... I co pan powiesz?... uległem... Jak pijak, który dotknawszy ustami kieliszka, nie wypuści go z ręki dopóki nie wysączy zeń ostatniej kropli — tak i każdy z nas, gdy odkryje bodajby ledwie widzialne ślady zbrodni, nie porzuci ich, dopóki nie dojdzie przy ich pomocy do pochwycenia istoty, która je tworzyła! Pan rozumiesz to doskonale, iż żaden agent sumienny dwóch spraw naraz prowadzić nie może. Gdybym był spotkał się z panem dwa dni wcześniej, to kto wie czybym nie zabrał się do roboty, pomimo postanowienia spoczynku. Uczyniłbym to przez samą, wrodzoną mi, gościnność, ale teraz... pojmujesz kolego, jestto niepodobieństwem!...

James Blutton posiadał jedną z tych natur upartych w których nie zachwiać nie zdoła powziętego postanowienia; a upór ten jego znajdował jeszcze poparcie w systematyczności, jaką odznaczają się Anglicy.

Wchodząc do doktora, postanowił nie opuścić jego pokoju dopóty, dopóki nie uzyska zapewnienia pomocy staro agenta. Możemy tedy wyobrazić sobie przerażenie biedaka, wywołane powyższymi słowami doktora.

Siedział chwilę zamysłony, męcząc niemiłosiernie obie-
ma rękami długie swoje faworyty. Nareszcie myśl szczęśliwa rozjaśniła skłopotany jego umysł, czoło sfaldowane wy-

tylko cieszyć się zeń, ale i pomagać mu powinien. Pragnąc tedy, wedle możliwości, uczynić coś w tym kierunku, spieszę z przesłaniem Szanownemu Panu notatki, którą radbym widzieć pomieszczoną w „Roli“ w rubryce „Chleb dla swoich“. Chciałbym mianowicie zwrócić się do tych chrześcijan co szukają pracy na polu handlowym, z zapytaniem: dlaczego otwierają oni częstokroć sklepy w różnych, nawet, że tak powiem, zapadłych kątach, a jakby umyślnie, czy przez nieuwagę omijają miejscowości wręcz życiem, ogniską pracy przemysłowej, miejscowości fabryczne? Według mego zdania, jestto, ze strony naszych kupców, błąd zasadniczy, wskutek popełniania którego tracą oni bardzo wiele. Boć tam gdzie w jakiejś fabryce, lub fabrykach, pracuje częstokroć kilka tysięcy, a choćby tylko kilkaset ludzi, zapotrzebowanie różnych artykułów handlu, musi być i stałym i znacznym. I tak jest rzeczywiście — tylko że jak dotąd, z zapotrzebowania tego ciągną zyski najprzeważnie żydzi-handlarze, obsiadając gęsto każdy większy zwłaszcza zakład przemysłowy.

W takich np. Żarkach jest przedalnia bawełny pana Scheiblera, w której pracuje kilkuset robotników i robotnic, jest więc i pięćdziesiąt coś kramów żydowskich — chrześcijańskich brak zupełnie. Niewiadomość grzechu nie czyni. Ponieważ więc być może iż z powodu niewiadomości tylko, kupcy-chrześcijanie do Żarek nie spieszą, donoszę im, iż potrzeba tu chrześcijańskich sklepów:

kolonialnego w połączeniu z dystrybucją, spożywczego, z towarami łokciowymi — oraz piekarni chrześcijańskiej i restauracji.

Niezależnie od fabryki — Żarki posiadają kościół katolicki, 3-eh księży, z których jeden w b. klasztorze OO. Paulinów w Leśniowie, o pół wiorsty od Żarek, gdzie jest łaskami styną obraz N. Maryi Panny i gdzie kilka razy do roku, na odpusty, przybywają tysiące pobożnych; nadto posiadają Żarki urząd i sąd gminny, pocztę, kancelaryę reagenta i adwokata, aptekę, doktora i szkołę. Odbywają się też tu słynne na całą okolice jarmarki, z których jeden przeważnie na konie, bydło, owce, drób i trzodę, trwa przez ośm dni i przybywa nań wielu handlarzy zagranicznych. Wobec tedy tak sprzyjających warunków, doprawdy dziwić się trzeba brakowi w Żarkach sklepów chrześcijańskich.

W tejże samej okolicy co Żarki, tuż przy stacyi kolei żelaznej W.W. Myszków, leży miejscowość **Mijaczew**. I tam jest fabryka odlewów żelaznych, gisernia i zakłady mechaniczne oraz przedalnia bawełny. W obu fabrykach pracuje przeszło półtora tysiąca robotników. Więc i tam mógłby, raczej powinien, powstać

spożywczy sklep chrześcijański,

gdyż ludzie ci jeść przecież muszą, a nie mając innej rady, kupują artykuły żywności u żydów. Czyż to nie czysta dla nas strata?

Ziomek z nad Warty.

gladziło się, a nawet na bladych jego ustach ukazał się przelotny uśmiech skrytej zawziętości.

— Yes! — zawołał, rzucając na towarzysza spojrzenie tryumfujące. — Znalazłem sposób pogodzenia pańskiej sprawy z moją prośbą.

Doktor obrzucił młodego agenta spojrzeniem pytającym i rzekł z przekonaniem:

— To niepodobieństwo, panie!

— Jednak na to niepodobieństwo mam sposób niezawodny! — odparł Blutton.

— Ciekaw jestem, jaki?

— Zaraz powiem, tylko proszę mi nie przerywać. Pan masz na uwadze ślad pewnego morderstwa. Czy tak?

— Istotnie. Więc?

— Rzecz bardzo prosta! Znajdziemy naprzód wspólnie pańskiego mordercę, a następnie odkryjemy złodzieja, którego ja poszukuję. W ten sposób będzie i wilk syty i koza cała.

Tę tak szybko powziętą decyzję, Anglik wypowiedział tonem takiej pewności i z taką stanowczością, że doktor, pomimo całej powagi przedmiotu, roześmiał się głośno.

— Pan śmiejesz się z mojej propozycji?... — zapytał Blutton ze zdziwieniem.

— Śmieję się z pewności pańskiej, że odkryjemy i mordercę i rzeźmieszka. Jesteś pan tak pewnym powodzenia, jakgdybyśmy już trzymali ich w ręku...

SZUKAJ ŻYDA.

(Obrazek z rzeczywistości)

przez NIESOBIE.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy mu wszystko opowiedziałem, spostrzegłem że się bardzo zafrasował.

— Mój drogi, Goldfisch to sprytna sztuka, znam go przecie z kilku spraw; jeżeli zaprzecza istnienia spółki, musi być pewnym swego. Jest on nielada graczem i wszystko z góry obmyślił. W każdym razie, należy przejrzeć papiery nieboszczyka. Chociaż był tak łatwowierny, że dawał pieniądze na spółkę bez żadnego aktu notaryalnego, bez zabezpieczenia hipotecznego, przecie jakiś dowód, któryby stanowił najmniejszy bodaj wątek, może znajdziemy.

Maks, zajęty w ciągu dnia, oświadczył się z gotowością spędzenia całego wieczoru razem ze mną na zmuśnej i dającej słabą nadzieję — kwerendzie.

Nieboszczyk ojciec pozostawił w biurku i dwóch szafach, moc papierów.

Znajdowały się tam rejestra gospodarcze, jeszcze ze wsi, od lat czterdziestu chowane, listy sąsiadów, różne niepotrzebne fascykuly i notatki, a wszystko dziwnie pomieszane.

Grzebiąc się w tych papierzyskach, znaleźliśmy książkę rachunkową, prowadzoną już po przyjeździe do Warszawy.

Powtarzały się tam naprzykład takie pozycje: „Dałem dziś Izdyrkowi 10,000 rubli w listach zastawnych, bo kupujemy plac przy ulicy Nowogrodzkiej“.

Dalej znów: „Izydorek, na rachunek zysków, wypłacił mi 1,600 rubli.“

Zsumowawszy wszystkie pozycje, doszliśmy do wniosku, że całe 40,000 rubli, w kilku dawkach, były przez Goldfischę pochłonięte, a na rachunek owych zysków i procentów, ojciec wybrał w ciągu roku 5,800 rubli, w czym się mieściło i owe 1,500 rubli zapomogi dla mnie.

— To wszystko dla nas stanowi dostateczny dowód, że Goldfisch wziął pieniądze od twego ojca, lecz dla sądu, w razie wszczęcia akcji, nie może wystarczyć. Nie dziwi mnie to, że nie znaleźliśmy żadnego listu Izdyorka, bo jego mość, z góry uplanowawszy wyzysk, był ostrożnym i żadnego śladu na piśmie nie zostawił — rzekł Altstein. — Czy jednak już wszystko zostało przejrzane?

— Poczekaj — odparłem, zbierając myśli — zdaje mi się że matka ma pugilares ojcowski, znalezione w Marienbądzie, i że tam są jakieś papiery.

Pomimo spóźnionej pory, udałem się do sypialni matki,

Anglik nie ukrywał swego niezadowolenia — doktor zaś dodał:

— Wszelako, aby dać panu dowód zupełnego zaufania, przyjmuję pańską propozycję.

Agent zerwał się z krzesła, z całą gwałtownością, na jaką stać było powściągliwego anglika, i uściśnął wyciągniętą ku sobie dłoń doktora, poczem znowu zawołał:

— A teraz, skoro umowa została zawartą, proszę o objaśnienia i o wskazanie mi zajęcia.

— Co u licha! Jak widzę, wyrodziłeś się pan zpośród swoich współziomków... zaczynasz działać z werwą iście francuzką...

To porównanie ostudziło zapalę młodzieńca.

Doktor udał się do przyległego pokoju, przyniósł podłużne, płaskie pudełko, położył je na stole obok siebie i zwróciwszy się do Bluttona, zaczął mówić:

— Fakt dotyczący sprawy mej jest tak świeżym, iż nie miałem jeszcze czasu zastanowić się nad nim; jednakże naskicowałem już pobieżny plan działania.

Tu, w słowach treściwych, opowiedział scenę w jakiej brał udział podczas wczorajszej rannej wycieczki.

— Jakież to przedmioty wydobyto z wody? — zapytał anglik, bez zbytej ciekawości.

Doktor otworzył pudełko i zaczął objaśniać kolejno jego zawartość.

która jeszcze nie spała i wciąż zrozpaczona po stracie ukochanego towarzysza życia, szukała pociechy w modlitwie.

Kiedy mi wręczyła pugilares, w jednej z przegródek znalazłem zgiętą kopertę, a w niej list.

— Zwycięstwo! — zawołałem wracając do Maksa — jest list Goldfischę pisany do Marienbada!

Pierwsze słowa, jakie Altstein wyrzekł po przeczytaniu listu, były następujące:

— Izydorek jest osłem, a ja myślałem że to gracz wytrawny...

Pamiętam doskonale, że niemile wówczas byłem dotknięty formą wyrażenia Maksa, lecz zajęty samą sprawą, zapytałem, czy rzeczywiście list stanowi dowód?

— Biorąc ściśle — rzekł adwokat — dowodu, dla odebrania od Goldfischę wszystkich wyludzonych pieniędzy, tu niema, ale jest ów haczyk do rozpoczęcia sprawy, o którym ci wspominałem. I to nawet dobry haczyk, bo gdyby się zapierał, możnaby mu uformować sprawę karną.

Byłato właśnie odpowiedź Izdyorka na list, który ojciec na krótko przed zgonem do niego napisał.

Goldfisch, z całą pokorą, oznajmiał że o uregulowaniu wzajemnych interesów dobrze pamięta. Dalej wspominał o spodziewanych zyskach, jakie z wytkniętych już parceli, przy nowej ulicy, będzie można niedługo osiągnąć.

Najwymowniejszym był taki frazes:

„Niech wielmożny pan nie będzie niespokojny i zdrów przyjeżdża, bo o zdrowie naszego dobroczyńcy, wszyscy, to jest ja, moja żona i dzieci, gorąco Boga prosimy... Jak powiedziałem, tak się stanie. Zarobimy na tych placach po 150 tysięcy rubli. A przecie na tem nie koniec; ja tu szukuję znów nowe, dobre interesa.“

— Cóż więc teraz należy nam czynić? — zapytałem Maksa i włożyłem list w tę samą kopertę z której go wyjąłem.

— Pozwolisz, że ja jutro pogadam z panem Goldfischem. Zobaczysz, że zacznie on śpiewać z innego tonu — odparł Altstein.

— Ależ, owszem, kochany przyjacielu, daję ci zupełne pełnomocnictwo od całej naszej rodziny. Jabym nie potrafił spokojnie rozmawiać z tym lotrem — nadmienilem, ściskając drogiego Maksa, który również serdecznym uściskiem natychmiast mi się wywzajemnił...

Podczas tych naszych przyjacielskich rozczulań usłyszałem za drzwiami głos matki.

Będąc w nocnym negliżu nie chciała się tak pokazać gościowi, wezwała więc mnie do siebie.

Matczysko było ciekawe rezultatu naszej narady i musiałem jej pokrótce wszystko opowiedzieć.

Wróciwszy w kilka minut później, zastałem Maksa zabierającego się do odejścia.

— Chociażto już druga po północy, lecz jestem wściekle głodny... pójdźmy do Stępka, tam będzie jeszcze otwarte... — zaproponował.

— Oto jest — mówił — czapka jedwabna, letnia, jakiej w naszym kraju używają do podróży; jest ona o tyle wygodną, że można ją, bez uszkodzenia, schować do kieszeni. Czapka ta jest dosyć kosztowną, a została nabytą w jednym ze sklepów pierwszorzędných; pochodzi z fabryki, której firma jest dosyć widoczną.

Agent obejrzał uważnie czapkę, uszkodzoną przez leżenie w gliniastej wodzie.

— Dalej, oto chustka od nosa, ale bez znaku, niestety. Nosi ona jednak na sobie ślady krwi; te oto podłużne, czarne plamy...

— Yes! — ozwał się anglik po obejrzeniu chustki.

— Nakoniec ostatnia sztuka, dająca jakąś podstawę do odkrycia śladów, czyją była własnością. Patrz kolego! Zegarek męzki, złoty, o dwóch kopertach. Piękna sztuka i zapewne kosztowna. Ręka jakiegoś profana zniszczyła to arcydzieło. Chcąc zetrzeć litery nakładane na tej oto kopercie, nędznik skrajał połowę jej grubości, robiąc powierzchnię płaską. Litery, co prawda, znikły, ale i koperta zniszczona zupełnie. Otwórzmy ją i zobaczmy co jest wewnątrz. Zegarek z fabryki braci Mermont. Na wewnętrznej stronie drugiej koperty znajdujemy ślady, o których nie wiedział nędznik niszczący litery na tamtej. Weź kolego to szkło powiększające, — no i cóż widzisz?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Chciałem odmówić, bo głodu nie czułem i pragnąłem raczej snu, wyczerpany wzruszeniami, jakich doznałem w ciągu upłynionej doby. Lecz Maks tak nalegał, że nie potrafił mu odmówić. Był taki serdeczny, taki ożywiony, jakiego nigdy go nie pamiętałem. Nie pozwolił, abym ja płacił za kolację.

— Moja inicjatywa i moja funda — rzekł stanowczo i musiałem pić z nim szampana, a później stare likiery i koniaki.

Wróciłem do domu dopiero o 5-ej rano, zbudziłem się zaś o 9-ej, z wielkim bólem głowy i z jakąś gorączką.

Pocziwe matczyne kazala mi się znów położyć do łóżka i zaaplikowała różne środki domowe.

Cały dzień był już stracony.

Spodziewałem się wciąż Maksa, który miał mi oznajmić o rezultacie rozmowy z Goldfischem.

Lecz Maks wcale nie przyszedł, tylko wieczorem przysłał karteczkę, oznajmiając że jest bardzo zajęty a Izidora w domu nie zastał, więc dopiero następnego dnia odbędzie wiadomą konferencję.

Nazajutrz obudziłem się zdrów, lecz zanim zdążyłem się ubrać, nadszedł Maks.

— Wpadłem, mój Ignasiu, tylko na chwilę, bo po zastanowieniu się głębszem, muszę mieć ów list, podczas rozmowy z Goldfischem... a raczej kopię listu, którą naprędce sporządzą...

— Służę ci — odrzekłem, wyjmując z biurka pugilares i sięgając po kopertę.

— Boże! gdzie list? — zawołałem.

— Ignasiu, co się stało? — zapytał Altstein.

— Na miłość Boską, gdzie się list podział? — mówiłem przerażony, trzęsąc kopertę, która była pusta.

— Przecież nie mógł zginąć... uspokój się... tylko zimnej krwi... musiałeś gdzieindziej list położyć, a kopertę bez listu wsunąłeś do pugilaresu — perswadował przyjaciel.

— To nie może być... przecież doskonale pamiętam... tak... wczorajszej nocy... zaraz gdyśmy przeczytali, list włożyłem do koperty, a później kopertę umieściłem w pugilaresie, tam gdzie się poprzednio znajdowała — odparłem, zbierając wszystkie myśli; lecz, pomimo takiego przeświadczenia, aby nic nie mieć sobie do wyrzucenia, przerzuciłem biurko, szafy, ba, cały pokój.

— Tylko nie gorączkuj się... szukaj spokojnie... a jak znajdziesz, zrób kopię i przyslij mi, bo teraz potrzebuję iść do sądu, mam ważną sprawę... No, Ignasiu, nie rozpaczaj, wszak list musi się znaleźć — uspokajał mnie Maks i pożegnawszy, pospiesznie wyszedł.

Listu jednak nie znalazłem.

Co się ze mną działo — możecie sobie państwo wyobrazić. Wszak od listu zależał cały majątek mojej matki i siostr... Nie będę wam opisywał, com ja wyrabiał, aby koniecznie ważny dokument odszukać.

Sam wyczerpany, niedowierzając już sobie, wezwałem do pomocy matkę i siostrę.

Później, badałem służących, jak najwytrawniejszy śledzia śledeczy.

Maks dwukrotnie przysyłał po kopię, aż wreszcie sam przyszedł.

I on brał udział w poszukiwaniach; podobnie jak ja, indagował służbę, wpadał na najrozmaitsze pomysły.

Wszystko było daremne.

Żem, w ciągu nocy, po tym strasznym dniu, nie oszalał, to była łaska Boża.

Matka dzieliła moje przekonanie, iż list nie został przypadkowo zniszczony ani uroniony, lecz że ktoś go ukradł.

Ale kto?

Oboje czyniliśmy najszaleńsze przypuszczenia.

Matka, zostawiwszy mnie już nad ranem samego, poszła się modlić.

Widocznie w modlitwie tej Bóg ją natchnął zbawienią radą.

— Mój synu — rzekła do mnie, siedzącego w ubraniu, bo chociaż szósta rano wybiła, ani myślałem o spoczynku. — Mamy wielkiego przyjaciela nieboszczyka ojca, który nam może swoją światłą radą dopomódz. Udaj się do niego, synu... opowiedz mu nasze strapienie... on nas z pewnością oświeci, co mamy przedsięwziąć.

Tym przyjacielem był...

Tu opowiadający, zwróciwszy się do prezesa Wielomiejskiego, serdecznie uściśnął go za rękę.

— Pozwól, panie Ignacy — rzekł prezes. — Teraz ja resztę opowiem, ale już po kolacyi, bo szanowna gospodyni oddawna nas wzywa — dodał, podając ramię pani Krupskiej, stojącej w drzwiach jadalni.

— Ciekawe, istotnie — odezwał się adwokat Żardecki. — Tem ciekawsze, że prawdziwe — zauważył Osmałski.

— Będzie najciekawsze, jak prezes obiecanego żyda odnajdzie — uzupełnił Pigłowski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

HERABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

Księżna zaśmiała się nerwowo.

— Słuchaj pan! — zawołała swym dawnym, silnym, rozkazującym głosem. — Łatwiej mi przyjdzie zebrać litości u obcych, niż u własnego dziecka...

Wstrzymała się, tłumiąc łkanie.

— Dziś, zaraz — mówiła po chwili dalej — pojedę sama do Wybranówki. Panna Narkiewicz, jeżeli nie chce już Edwarda, to się poświęci dla matki... to się poświęci dla mnie, dla kobiety, która jej wiele krzywd wyrządziła, ale która je wszystkie odpokutowała!...

Chwyciła się za głowę rękami.

— Towarzysz mi pan! — zawołała. — Ja dziś wyjadę... To już ostatni środek. Jeżeli ona przyjechała tu ze mną zechce, wtedy Edwarda wezwę. Jeżeli i to nie pomoże... to...

Nie dokończyła. Podala mi rękę.

— Nie odmawiaj mi! Tu niema teraz co robić. Ralski wystarczy i książę. Zresztą zabawimy niedługo, tyle tylko, by dojechać do Wybranówki i wrócić.

Skłoniłem się na znak zgody.

Oblicze księżnej wypogodziło się. Zaciśnęła usta i skinęła po królewsku głową:

— Dziś zatem, niebawem — rzekła. *Au revoir... absolument.*

W kilka dni później, zajeżdżaliśmy, ja i księżna, przed dwór Wybranowiecki. Oczekiwał tam na nas Leon, którego o zamiarze księżnej uprzedziłem, lecz który mi odpisał, że się nawet nie podejmuje zawiadomić o tem Celiny. Gdyśmy dojeżdżali, obserwowałem księżną, która zdawała się ani na chwilę nie tracić przytomności umysłu. Cechowała ją zawsze wielkopańska śmiałość i pewność siebie. Gdyśmy dojeżdżali, odezwała się tylko:

— Jestem pewna, że panna Narkiewicz jest *une personne du monde et entre gens du monde* — najprzykrzejsze sytuacje rozwiązują się gładko i znośnie...

W przedpokoju zastaliśmy już Leona. Przedstawiłem go księżnie.

— Przybywam umyślnie z Warszawy — rzekła doń księżna — by widzieć kuzynkę pana. Mam do niej interes który może być tylko osobiście załatwiony. Rozumiem, iż widok mój może być jej nieprzyjemnym. Ale mam nadzieję, że panna Narkiewicz, jako osoba wysoce szlachetna, zapomni o urazach i zechce widzieć we mnie tylko... *une personne malheureuse*, która potrzebuje jej pomocy. Proszę, aby nasza rozmowa mogła się odbyć w cztery oczy...

Te słowa wypowiedziała potoczyście, tonem niemal rozkazującym i pewnym. Leon poprosił nas do salonu i poszedł uprzedzić Celinę. Tymczasem księżna wodziła oczami po pokoju, bystro obserwując wszystko.

— To musi być osoba *de qualité* — ozwała się po chwili — *absolument.*

Czas mijał. Leon nie wracał; snać Celina zdecydować się nie mogła.

— Bawi mnie prawie... tak czekać — bąknęła księżna. *Je n'y suis pas habituée.*

Wtem wszedł Leon pomieszany i skinął na mnie, bym szedł za nim. Zerwałem się i wybiegłem.

— Celina — rzekł mi — pragnie cię widzieć przedtem. Stań przed Celiną, która wydała mi się bladą i zmienioną. W pomieszaniu nie wiedziała co czynić, lękała się tej rozmowy i miała wstręt przyjmować osobę, która nieszczęśliwą ją uczyniła. Zaklinałem ją na wszystko aby nie odpychała nieprzyjaciela, który sam z propozycją zgody przybywa. Przystała wreszcie.

— Skoro mi pan tak radzisz, — rzekła — czekam.

Wyszliśmy oznajmić to księżnie, która krokiem pe-

wnym, nie zdradzając najmniejszego wzruszenia, udała się do pokoju Celiny.

Zostałem z Leonem, którego wtajemniczyłem we wszystkie szczegóły rozpoczętej akcji w Warszawie, za pośrednictwem Ralskiego. Miałem na to czasu dosyć, bo rozmowa księżnej z Celiną trwała kilka godzin.

Wreszcie nad wieczorem uchyliły się podwoje i weszła księżna z Celiną. Obie miały oczy czerwone od łez, ale księżna wyglądała zadowolona, a oblicze jej pokrywały rumieńce. Celina zaś była jeszcze bledszą niż przedtem.

Usiadły, ale wnet księżna zwróciła się ku mnie.

— Trzeba nam jechać... Chciałabym dziś jeszcze opuścić Wielkie Groble... czasu do stracenia nie mamy... *absolument*.

Nie mogłem nie zmiarkować, jaki był rezultat rozmowy. Dopiero przy pożegnaniu wniosłem, że wynik był pomyślny; Celina bowiem schyliła się, by ucałować rękę księżnej, a ta ucałowała ją w głowę kilkakrotnie i szepnęła:

— Bóg ci wynagrodzi... byłam niegodziwą, a ty jesteś *une âme d'élite*.

W powrocie księżna milczała, dopiero dojeżdżając do Wielkich Grobli, ocknęła się i rzekła:

— Obiecała, że przyjedzie... *pauvre créature*... cierpi, jak ja... Gdyby nie Korybutowicz... ta moja zła gwiazda!

XVII.

Powróciwszy do Warszawy, nie zastaliśmy żadnej zmiany. Owszem, pierwsza moja wizyta u Edwarda utwierdziła mnie w przekonaniu, że mieliśmy przed sobą miesiąc czasu do działania, miesiąc, w którym mogliśmy być pewni spokoju.

Korjatyńskiego nie zastałem, więc mnie przyjęła Fatini. Uczyla się swej roli, którą miała ośnić Warszawę, lecz przyjęła mnie uprzejmie i ze spokojem, który mię nappełnił otuchą. Stosunki moje z aktorką nie były na dobrej stopie. Czula ona we mnie wroga i każde jej spojrzenie mówiło mi o tem. Ztąd też politykowaliśmy tylko, mając obopólny interes w oszczędzaniu się wzajemnem. Dnia tego jednakże, zastanowiła mnie jej większa niż zazwyczaj uprzejmość. Wydała mi się przeobrażoną na lepsze.

— Uczysz się pani swej roli, — rzekłem — a musi to pani przychodzić z trudnością w czasie, gdy myśl pani jest zapewne zajęta zupełnie odmienną naturą przedmiotem.

— Czemże to? — podchwyciła z filuternym uśmiechem.

— Wszakże — rzekłem — Edward mi mówił, że w tych dniach mieliście zawrzeć związek małżeński.

— Tak! — odrzekła Fatini — ale niestety do tego stopnia nam przeszkadzają, takie wymyślają trudności, iż musimy to odwlec do przyszłego roku... Zresztą... — dodała po chwili — rada jestem z tej zwłoki... Edward ma zamiar pogodzenia się z matką. Ja zaś... codziennie więcej się namyślam. Mój opiekun, którego znam mało, ale do którego wiele mam zaufania, nie przestaje mi tłumaczyć, że małżeństwo jest jedną z najniebezpieczniejszych „eskapad”. Może ma rację... Zresztą — mówiła dalej — nie zniosłabym, aby Edward kiedykolwiek mógł mi uczynić zarzut, że go do małżeństwa nagliłam. Mogłam przecież wyjść za niego w Paryżu i wcześniej jeszcze, legalnie i nierozzerwalnie. Nie uczyniłam tego, bo chciałam, aby to zrobił z własnej woli, po dojrzałym namyśle. Dlatego głównie, przyznam się panu otwarcie, tu przybyłam. Nawet teraz gdy Edward znów miał trudności w uzyskaniu dyspensy od zapowiedzi, uspakajałam go, przedstawiając, że nie warto rozbić się o te kilka tygodni, które ostatecznie miną. Ci, co chcą nas rozłączyć — tem lepiej się przekonują...

Słuchałem tych słów w zdumieniu. Czyżby to wpływ Ralskiego już działał? — myślałem.

Rozmowę naszą przerwało wejście Edwarda, który zdawał się być mocno rozdrażniony. Nie umiał też ukryć pomieszania na mój widok.

— O czemżeście mówili? — zagadnął, i nie czekając odpowiedzi: — Oczywiście o interesach naszych... Fatalne! Dyspensy mi odmawiają...

— Drobnostka — wtrąciła Fatini.

— Nie drobnostka bynajmniej. Tak samo i w interesach majątkowych. Wracam od mojego adwokata, który mi mówi, że proces z moją matką może trwać rok, dwa i trzy! Piękna perspektywa!

— Bo ten proces sensu nie ma — podchwyciłem — a ukończenie zależy tylko od ciebie.

— Odemnie? — krzyknął Edward — ależ ja nienawidzę skandalu, a ten proces jest...

Przerwałem, chwytając go za rękę i pytając:

— Kiedyż pojedziesz do twojej matki?

— Gdy cofnie sprawę — odparł krótko i stanowczo Edward.

— Więc matce dyktujesz warunki...

— Nie cofnę mego postanowienia... Jest ono ostateczne...

Siedziałem jeszcze chwilę i wkrótce wybiegłem, aby copędzej zobaczyć się z Ralskim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Interpelacya kronikarza z powodu informacji prasy. — Wypadki nad Sekwaną w oświetleniu prasy warszawskiej i w świetle rzeczywistości. Tylko jeden wyraz, czyli kto jest sprawcą faktycznym mankamentu we Francji. — Dawid Raynal. — Kto on zuez. — Fakta. — Braterstwo francuza z żydem. — Idąc razem — gdzie zasłi. — Bagnisko i wymowna nauka dla całego świata chrześcijańskiego. — Stosunki, względy i okoliczności. — Miałoby nie wypadnąć publicystom warszawskim nazywać po imieniu macherów paryzkich? — Czem jest „Rola” wedle pewnej gazety piszącej się przez małe g. — Metoda odpierania zarzutów praktykowana przez Berka lubelskiego i gazetę lubelską. — Satyra i humor w dziale anonsowym. — O co idzie. — Stręczycielstwo małżeństw — i miłosierdzie. — Co uczuje dla „Roli” gazeta lubelska, gdy zmądrzeje nieco.

Wybacz mi szanowna praso nasza warszawska, lecz zainterpelować cię znów muszę, w pewnej kwestyi interesującej i zgoła nie błahej. Wszak praso, ty zwłaszcza codzienna, bierzesz pieniądze od swoich abonentów, w formie prenumeraty, nie za samo jedynie zaczerpnienie bibuły, ale i za to także, abyś im dawała pewne, dobre i choćby jakotako dokładne informacje. Klient twój daje ci mamonę, ty wzamian masz mu dać towar zamówiony. To przecież, w dzisiejszej zwłaszcza epoce wytrzeźwionej z wszelkich idealizmów, bardzo proste i jasne, a jednak, dlaczego, szanowna praso nasza, nie dotrzymujesz tej najprostszej umowy choćby tylko kupieckiej? Dlaczego o najważniejszych nawet, czy tam najbardziej „sensacyjnych”, wypadkach, jakie zachodzą w pocziwej naszej i należycie ucywilizowanej Europie zachodniej, nietylko nie podajesz prawdy, ale przeciwnie, wprowadzasz w błąd tysiące czytelników swoich, którzy ci nie za to przecież daninę swą składają?

Powiadasz, praso, że to kalumnia? Bynajmniej. Wszak to, co się obecnie dzieje, dajmy na to we Francji, lub co tam ostatnimi czasy się stało, nie jest pozbawione „nader żywego interesu”, a jednak publiczność nasza *nic a nic nie wie*, kto jest faktycznym sprawcą całego tego mankamentu. Nie wie zaś z przyczyny jednej tylko drobnostki: z przyczyny opuszczania w prasie, przy podawaniu, wydarzeń i nazwisk ich bohaterów, jednego tylko, z trzech liter złożonego, wyrazu — wyrazu: *żyd*. Gdyby nie opuszczenie to drobne, publiczność wiedziałaby — prawdę.

— Aha, „Rola” i w wydarzeniach ostatnich nad Sekwaną widzi żyda, boć wszędzie widzieć go musi; to już taki jej — nałóg!

— Nie, kochani panowie, „Rola” nigdzie tak bardzo żydów widziećby nie pragnęła; „Rola” chce widzieć tylko *fakta*, a i chce także aby prasa, przez przemilczanie tych *faktów*, nie dopuszczała się względem publiczności fałszu i wogóle brzydkiego bardzo oszukaństwa.

Bo *faktem* jest przecież, że ów, — podobnie jak b. kapitan artylerji, Dreyfus — głośny dziś w świecie całym b. minister robót publicznych Raynal, i były — przedtem — zwykły handlarz win w Hawrze, który przy zawieraniu kontraktu z akcyonaryuszami kolei Południowej — nie jako handlarz win, lecz jako już minister, — popełnił pewną drobną... nieformalność, za którą Francya, czyli właściwie jej obywatele chrześcijańscy, zapłacić muszą *półtora miliarda franków* — jest *żydem*. Pytam więc, dlaczego ani w telegramach, ani w artykułach wstępnych, ani w „przeglądach politycznych”, traktujących o bankructwie kolei Południowej i o onym Raynalu — nie dla tendencji już żadnej, ale dla ścisłości i sumiennosci informacji, nie dodano tego jednego, małego wyrazu, lub dlaczego nigdzie przy nazwisku Raynala czytelnik gazet naszych nie zobaczył jego imienia, skoro wszystkim zapewne pp. publicystom wiadomo, że imię to jest — *Dawid*? Przecież to nawet nie brzydkie wcale imię!

Dalej, *faktem* jest, iż akcyonaryuszami onej kolei Południowej, z którymi minister, p. Dawid Raynal, ów nie dość... formalny, słynny kontrakt zawierał, są wyłącznie niemal żydzi, i że *im* to Francya ma zapłacić półtora miliarda. Dlaczegoż więc znowu tego szczegółlika — nie dla żadnej również tendencji „antysemickiej”, ale przez najprostszą sumiennosc dziennikarską — nie było dodać, i co on też panom publicystom zawadzał?

Dalej jeszcze: *faktem jest*, że i były prezydent Rzeczypospolitej, p. Casimir-Perier, ten sam który w przemówieniach swoich nigdy o Bogu nie wspominał i z Bogiem żadnego związku mieć nie chciał, był przecież z onym Dawidem, b. ministrem, związany nader licznymi interesami. Że więc, gdy nowa Panama, tym razem nie kanałowa, ale kolejowa, została ujawniona, i gdy w izbie deputowanych poczęto przeciwko Raynalowi domagać się śledztwa karnego, — p. Casimir Perier, nie chcąc swego pachciarza, a przy nim i siebie narażać na... nieprzyjemności, chciał najpierw izbę rozwiązać, a gdy się to okazało do wykonania mniej łatwym, ustąpił z posady — prezydenta. I o tym fakcie: o zamiarze rozwiązania izby, o niespodziewanej dymisji p. Casimira Periera, pisano bardzo dużo, a jednak, że to wszystko działo się i stało się dla miłości Dawidka nie wspomniano wcale. Dlaczego? Przecież to okoliczność nie wymagająca, ani zbyt długiego opowiadania, ani wielkiego daru słowa, a światelko na stosunki, zdaje mi się, rzuca dostateczne. Powiedzieć krótko, jasno, w trzech słowach: oto, czytelnicy szanowni, przypatrzcie się tylko, co przez *bratanie się żydów z francuzami* dzieje się dziś we Francyi i — koniec opowieści.

A gdybym już opowieść tę chciał uczynić pełniejszą, oddałbym krótki również i faktyczny tylko komentarz:

— Chcę ci być bratem, chcę być „francuzem mojąszowego wyznania“, powiedział żyd do francuza, a francuz rzucił się żydowi w objęcia i zaufał jak bratu — i szedł z nim zjednoczony, a idąc z hasłem: naprzód! czynił wszystko, co mu żyd zalecił. Kazał mu żyd (Naquet) potargać przedewszystkiem związki rodzinne, i francuz — potargał; kazał żyd francuzowi usunąć ze szkoły wizerunek Boga — i stało się wedle woli żyda; kazał wyprzeć się francuzowi ideałów i wiary ojców swoich, tłumacząc mu że tak chce postęp i cywilizacja, i poszedł francuz w tym kierunku, depcąc wszystko, cokolwiek mu ideały te i wiarę przypominało. I tak idąc ręka w rękę z „bratem swym mojąszowego wyznania“, francuz wtoczył się ostatecznie w bagnisko, z którego któż wyciągnąć go zdoła? Chyba nie ów „brat“ z *asymilowanymi*. Wszakże fakt to i przykład wymowniejszy nad wszystko co dotąd o wpływie Judy powiedziano; — czemuż więc milczeli o nim i czemu chować światło pod korcem? (1)

Pojmuję ja to zresztą, gdy kierownicy opinii publicznej osłaniają milczeniem sprawy naszych Diebmannów, Steinpelesów, Kolbów, Pantersohnów, i gdy nie wymieniają nazwiska ni imienia żyda nawet przyłapanego na uczynku szalbierstwa i oddanego w ręce sprawiedliwości. W „*asymilację*“ panowie publicyści wierzą dziś chyba nie więcej, niżli wierzy „Rola“; ale są stosunki, są względy, są okoliczności... Są weksle bezterminowe i... bezprocentowe, jest kredyt w instytucjach, bywają synekury, są i subwenbye dla „organów poważnych“ a wielce niezależnych, są nakoniec bale, rauty, obiady. Aby jednak stosunki te, względy i okoliczności nie pozwalały przy nazwisku Raynala postawić imienia jego: Dawid; aby... nie wypadło dziennikarzowi warszawskiemu określić bliżej *machera* starozakonnego, który dopuszcza się olbrzymiego złodziejstwa, nie w Warszawie już, ale w Paryżu, Wiedniu lub Berlinie, to mi się jakoś nie wydaje, chociaż... któżby chciał i kto by zdołał zbadać tajemnice łączące finanse z dziennikarstwem?

Mówiąc krótko, nie wiem co o tem wszystkiem trzymać, ale wiem zato co mam trzymać o „Roli“. Jestto pismo, którego „wyjątkowo licha i niedołączna treść, ani chrześcian ani żydów (a kompetentny w tym względzie „*Izraelita*“ twierdził niedawno wprost przeciwnie) wcale nie zajmuje“. Dalej zaś, jestto pismo którego „*zła wola*“ godną jest „najgłębszej pogardy“ — i jestto nakoniec pismo które o fałszowaniu mąki w Lublinie „*tendycyjnie*“ (!) milczy.

Tak zawyrokowała i taką wiadomość najświeższą przyniosła Europie „*Gazeta*“, no... zgadnijcie jaka? „*Lubelska*“ — z przeproszeniem — „*Lubelska*“; — gazeta taka, która sama swój własny tytuł przez *mate g* pisze i powiada że tak jest najwłaściwiej. Ha... w tym względzie spierać się nie będę; nie mogę jednak zgodzić się na to, iżby nawet piszącej się przez *małe g* gazeteczce lubelskiej wypadło w odpieraniu zarzutów trzymać się metody wysłania i wogóle metody jej współmieszkańców i współobywateli lubelsko-starozakonnnych. Gdy tamtejszego Berka przyłapią na fałszowaniu mąki (co właśnie „*gazecie*“ leży najwyraźniej na sercu) powiada on — *co wcale mąki nie fałszował, ale chciał tylko, coby ta mąka, pomieszana z piaskiem,*

1). Słuszność nakazuje przyznać, że z pośród prasy naszej codziennej, jeden „*Dziennik dla wszystkich*“ ostatnie wypadki we Francyi przedstawił w świetle prawdy.

była pożywniejszą i *coby* chłop prędzej się nią najadł; gdy więc gazetkę lubelską przyłapano na pomieszczaniu anonsov (zob. № 278 z r. z.) w wysokim stopniu niemoralnych, bo ułatwiających nierząd, powiada ona także: *ależ co znowu, to był anonś taki... „żartobliwy“, pomieszczony w celu „najszlachetniejazym“ (!), bo „w celu ośmieszenia tego rodzaju anonsov warszawskich“.* Tymczasem jak każdy wie, że owa mąka przyrządzana przez Berka konsumentom na zdrowie wyjść nie może, tak i tu widzi każdy, iż w onym anonśie „*panny młodej, nieszpętej, poszukującej kawalera bruneta, któryby ładnie śpiewał*“ (!) jest tylko cynizm gorszący, nie zaś cel szlachetny. I nikt też anonśu tego, pomieszczonego nie w dziale redakcyjnym, lecz razem z anonśami innemi, i jak wszystkie inne *opatrzonego numerem* (737), inaczej pojąć nie mógł, skoro od kilku razem osób z Lublina, a między innymi od jednego z świątłych i poważnych kapłanów tamtejszych, otrzymaliśmy, przy wycinkach, listy z prośbą o „*napiętnowanie onego bezceństwa*“. I gdyby nawet gazetka lubelska, nie chcąc przeladowywać szpalt swoich treścią zanadto... znakomitą i zanadto pożywną, miała się brać na sposób i zapełniać miejsce przy pomocy anonsov fikcyjnych, to i w takim razie nie godzi jej się posilkować anonśami o tekdzie niemoralnym.

Bo widzisz, gazeteczko luba, mniejsza tu już o ciebie jak i o „*pogardę*“ twoją dla „*Roli*“, której jest wszystko jedno co o niej takie, jedyne w swym rodzaju, świsteczki-organiki mówią. Widziano nieraz mopsów ujadających na słońca, a słońcowi nic to jednakże nie szkodziło. Ale chciej zrozumieć gazetko, że tu idzie o rzecz bezporównania ważniejszą niż twa satyra w dziale anonśowym i niż twa brutalność charakterystyczna: — o nie przynoszenie szkody moralności publicznej. A jeżeli do zrozumienia tego podnieść się nie potrafisz, to należałoby ci instyuktem samozachowawczym pojąć to przynajmniej, że ci ludzie którzy cię dotąd jeszcze trzymają i utrzymują, nie czynią tego niezawodnie dla *wysoce zajmującej i bogatej* twej treści, ale... z miłosierdzia. Pomnijże tedy, o gazetko zgniewana i „*pogardy*“ tak pełna — jak pełni jej są dla „*Roli*“ i lubelscy i wszyscy inni synowie Izraela, — iżby się ci miłosierni nie odwrócili, a pomnąc o tem, nie wdawaj się już w przyszłości w reformy wolnomyślne, ani próbuj postępowego stręczycielstwa małżeństw. Pozostaw proceder ten Moszkom, Iekom i rozmaitym innym pośrednikom lubelskim; jestem zaś przekonany, że gdy cię gniew ominie a zmądrzejesz nieco, wówczas, zamiast „*pogardy najgłębszej*“ dla *przebrzydłej „Roli*“ — wdzięczność dla niej czuć będziesz.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA

Zima zagranicą i u nas. — Kłopot Wiednia ze śniegim. — Wyścigi sankami. — Bookmacherzy. — Jakby mogło być u nas. — Co nadto to i nie zdrowo. — Najlepsza na całym świecie stacya klimatyczna. — Stowarzyszenie do nadzoru nad okrutnemi matkami. — Najlepszy środek przeciw okrucieństwu. — Siostry miłosierdzia i krzyż legii honorowej. — Bitwa Japończyków z Chińczykami na scenie teatru japońskiego w Tokio. — Ustąpienie Casimir Periera. — Wybór Faure'a na prezydenta. — Jak się to stało. — Radość w obozie oportunistycznym. — Jak się ta radość skończyła. — Bourgeois radykalista, powołany przez prezydenta oportunistę do utworzenia gabinetu. — Co zyskali oportuniści.

Niema tego złego coby na dobre nie wyszło, ale też niema i tego dobrego coby nie wyszło na złe. Możemy sobie powinszować, że podczas kiedy we Włoszech i we Francyi panują mrozy i zamiecie, od których ludzie na śmierć marzną i całe wsie giną pod śnieżnym całunem; podczas gdy Wiedeń potrzebuje 20,000 ludzi dziennie, żeby ze śniegiem zrobić u siebie jaki taki porządek, u nas bywają tylko przymrozki przeplatane deszczami, który wyborne usługi oddaje przedsiębiorcom oczyszczania ulic, rozpuszczając tę trochę śniegu, który na bruki nasze napadać raczył. Trafiają się wprawdzie wybredni, którzy woleliby niewielki mrozić od takiej chlapaniny, ale któż kiedy wszystkim grymasnikom na świecie dogodził! Że też człowiek nie może się nałożyć do tej praktycznej filozofii, według której dobrze jest tak jak jest! Mogłoby wprawdzie być trochę lepiej, ale też mogłoby być i gorzej, — a więc najrozsądniej jest trzymać się starego — i basta!

Otóż na tej zasadzie możemy i my nie zazdrościć Wiedniowi, że wydając kilkadziesiąt tysięcy guldenów dziennie na utrzymanie porządku u siebie, używa zato przepysznej sanny i urządza wyścigi sankami, i to wyścigi porządne, jak się patrzy, z bookmacherami, panie dobrodzieju i t. d. i t. d. No, my, co prawda, mamy już wyścigi, a właściwie totalizatora letniego i jesiennego, ale to nic nie znaczy; moglibyśmy mieć i zimowego, na podobieństwo Wiednia,

gdyby się sanna chciała ustalić. Kto wie jednak ostatecznie czy tak nie lepiej; powiadają, że za dużo dobrego, nawet tak dobrego jak totalizator, czasami zdrowiu szkodzi.

A *propos* zdrowia. Kto chce być zdrow co się zowie i żyć długo, niech się stara dostać do — więzienia londyńskiego w Pentonville. Daty statystyczne wykazują, że w zakładzie tym, w przeciągu lat ostatnich, na 12,000 więźniów umarło zaledwie dziewięciu! Jestto więc najzdrowsza stacya klimatyczna na całym świecie; a nie tylko najzdrowsza ale i najtańsza, gdyż klientów swoich własnym utrzymuje kosztem. Idzie tylko o to jak się do niej dostać; ale i z tem niema wielkiej trudności, naturalnie jak dla kogo. Dostyc jest ukraść co, zrabować lub wreszcie zabić kogo, i już!...

W Paryżu utworzyło się świeżo stowarzyszenie „nadzoru nad matkami okrutnymi“. Niema oczywiście straszniejszego na świecie potwora, nad matkę okrutną, nad własną pastwiącą się dziećmi, a jednak pokazuje się że istnieją takie potwory, i że muszą dosyć licznie istnieć we Francyi, skoro aż utworzenie osobnej instytucyi do czuwania nad nimi okazało się potrzebnem. Zadaniem członków tego stowarzyszenia jest wyszukiwanie matek, nieludsko obchodzących się z dziećmi, i donoszenie o nich odnośnym władzom, celem pozbawienia ich praw macierzyńskich. Zapewne, lepsze to niż nic, tak jak lepsze osadzanie w kozie panamczyków i tym podobnych jegomościów, aniżeli pozwalanie im żyć bezkarnie, ale czy nie skuteczniejszym środkiem przeciw obudwom tym przypadłościom byłoby podniesienie poziomu moralności? Prawda, że to środek trochę trudny, no ale za to radykalny, a panowanie radykalistów we Francyi coraz bardziej się zbliża...

Ciekawa rzecz, czy radykaliści, objawszy rządy, będą udzielali krzyżów legii honorowej Siostrze Miłosierdzia tak jak ich udzielają ci, którzy je, wraz z Panem Bogiem, ze szpitalów powyganianić chcieli. Obecnie naprzykład orderem tym obdarzona została Siostra Miłosierdzia, dogląjąca chorych w szpitalu na Gwadalupie. Najpiękniejszy to tryumf nad bezwyznaniowością, ten hołd złożony cnotom ubogiej zakonnicy przez tych, co stoją u steru władzy, która klasztor francuzkie opustoszyła i odrzuciła precz wiarę, jako lachman stary i nieużyteczny. Rząd udzielając tej oznaki honorowej Zakonnicy, mówi niby do niej: „Oto tobie maluczkiej a wierzącej składamy cześć my wielcy i potężni, którzy w naszych wyziębionych duchach nie zdołalibyśmy znaleźć dość siły na spełnienie choćby raz tego, co ty pełnisz całe życie!“ A nie pierwszy to przykład takiego odznaczenia: świeża legionistka jest trzydziestą pierwszą z kolei; szereg ich rozpoczęła Siostra Marta, którą jeszcze Napoleon I w r. 1815 ozdobił krzyżem legii honorowej: najwięcej atoli krzyżów otrzymały Siostry w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Odznaczenia te rehabilitują ponieważ tę oznakę honorową, która ostatnimi czasy ozdobiła tyle piersi nie zasługujących na nią, że odzywają się głosy, domagające się rewizyi listy członków legii honorowej i wykreślenia z niej tych, co się tam niepotrzebnie dostali.

W Japonii rozegrała się na teatrze w Tokio scena, nader analogiczna z tą, którą opisuje imé pan Pasek, kiedy to jakiś szlachcic poturbował francuzów, grających rolę spiskowców na życie króla. Otóż w Tokio przedstawiano bitwę Japończyków z Chińczykami; zwycięstwo wydawało się niepewne, gdy wtem jeden z widzów, idąc w pomoc swoim ziomkom, skoczył na scenę i tak dzielnie sprawił się z Chińczykami, a właściwie z aktorami grającymi Chińczyków, że armia Syna Słońca w najzupelniejszą poszła rozsypkę i nie oparła się aż gdzieś daleko za teatrem. Interwencya ta znalazła powszechne uznanie; skarżyli się tylko na nią pseudo-chińczycy, którzy długo lizać się musieli po basarunku, jaki im sprawił improwizowany bohater.

Muszę się uderzyć w piersi: nie radykał zajął miejsce Casimir Périer, jak przewidywałem, zdaje mi się dość logicznie, ale oportunistą niby czystej wody, Feliks Faure, dotychczasowy minister marynarki w gabinecie Dupuy'a. Rzecz się tak miała: gdy Casimir Périer, mimo perswazyi przyjaciół i niekonięcznie przyjaciół, złożył „na stole senatu i izby deputowanych, swoją dymisyę z obowiązków prezydenta Rzeczypospolitej“, jak się sam wyraził w swojej misywie pożegnalnej, zwołany został jak zwykle do Wersalu kongres, to jest zgromadzenie złożone z izby deputowanych i z senatu, celem wybrania nowego prezydenta. Zgromadzenie to odbyło się we Czwartek d. 17 b. m. Kandydatów było kilku, ale największe widoki mieli dwaj z nich: Brisson, a następnie Waldeck Rousseau, niegdyś przyjaciel Gambetty, a zatem oportunist, który od jakiegoś czasu odsunął się był od udziału w sprawach publicznych, i tylko na

nalegania przyjaciół zgodził się na postawienie swojej kandydatury. Dopiero w ostatniej chwili poczęto wychodzić na wierzch nazwisko Faure'a, który dlatego, że kiedyś głosował w izbie przeciw wygnaniu z Francyi rodzin niegdyś panujących, mógł liczyć na poparcie monarchistów. Przed głosowaniem Faure oświadczył, że jeżeli w pierwszym głosowaniu otrzyma mniej głosów niż Waldeck-Rousseau, ustąpi mu w drugim swoich zwolenników. To oświadczenie zdecydowało o jego zwycięstwie. Gdy bowiem przy pierwszym głosowaniu nikt nie uzyskał większości przez konstytucyę wymaganą, gdyż na 790 głosujących, Brisson otrzymał 338, Faure 244, a Waldeck-Rousseau 184 głosów, ten ostatni, odpłacając się pięknem za nadobne, oddał Faure'owi swoje głosy. W skutku tego w drugim głosowaniu Brisson otrzymał tylko 361 głosów a Faure 435, i Faure został ogłoszony prezydentem Rzeczypospolitej francuzkiej.

Radykaliści i socjaliści wściekali się, a wśród oportunistów zapanowała radość ogromna. Faure bowiem uchodził za oportunistę, był podsekretarzem stanu w „wielkim“ gabinecie Gambetty, i afiszował się zawsze jako zawzięty nieprzyjaciel radykalistów i socjalistów, jako wrogów kapitalizmu, któremu w polityce świata dominującą przyznawał rolę.

O tym Faure chodziła legenda, że jest człowiekiem, który samemu sobie wszystko zawdzięcza, i który z biednego czeladnika garbarskiego wzbił się o własnych siłach na dzisiejsze swoje stanowisko. Legenda okazała się zmyśloną: Faure jest synem bogatego tapicera paryzkiego, który go kształcił w kraju i w Anglii. Za jego to pieniądze pan Feliks założył w Hawrze naprzód dom komisowy, z czasem stał się współnikiem a w końcu właścicielem firmowym największego interesu ambarkadorskiego we Francyi. Do izby deputowanych wybrany został w Hawrze po raz pierwszy w r. 1881, mając lat 40.

Jak legenda atoli, tak i opinia o charakterze Faure'a, na który liczone, okazała się zawodną. Pierwszym jego czynem, jako prezydenta, było powołanie do utworzenia nowego gabinetu znanego radykalisty Bourgeois, przyjaciela Brissona i Floqueta. Bourgeois droży się jeszcze, dopóki naturalnie nie wytarguje od Faure'a wszystkich ustępstw, mogących wyjść na korzyść radykalizmowi.

Tak więc pomieniał się stryjek, za siekierkę kijek: oportuniści, zamiast jednego Brissona, dostaną teraz na kark całą gromadę jego przyjaciół, a to wszystko z łaski prezydenta oportunisty, z takim wysiłkiem przez nich na czoło Rzeczypospolitej powołanego. Niech żyją logika, konsekwencya i rozum stanu republikański!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Na kościół. Pod tym tytułem dzienniki tutejsze podają następujący, nadesłany i nam również, z Razania list miejscowego proboszcza, sz. ks. A. Gilewskiego:

„Jeszcze w roku 1891-ym powstała myśl pomiędzy tutejszymi katolikami budowy w Razaniu własnego kościółka, by tym sposobem zaradzić potrzebie religijnej współwyznawców nad Oką. Bóg dobrym zamiarom widocznie pobłogosławił, płynęły bowiem składki z gub. Razańskiej, dopomógł p. Porzeziński z Moskwy, kupiwszy swoim kosztem plac pod budowę domu Bózego. Przed zimą r. b. wybudowano mury i pokryto je dachem. Obecnie brakuje okien, drzwi, ołtarzy i t. p., słowem wszystkiego — wewnątrz. Że zaś nadto katolicy razaniecy muszą utrzymywać własnym kosztem i składkami tymczasową kaplicę w najętym domu, przeto utworzył się komitet, złożony z pp. Talki, Czochowicza i Jakowickiego, oraz nowomianowanego proboszcza ks. A. Gilewskiego. Komitet energicznie się krząta około doprowadzenia rozpoczętego dzieła do skutku.“

† **Ś. p. Ks. Franciszek Kołaczewski.** W tych dniach zmarł w Warszawie kapłan, któremu serdecznie ułoży się wspomnienie. Ś. p. Ks. Franciszek Kołaczewski, był jednym z tych pracowników w Winnicy Pańskiej, którzy oddani duszą całą obowiązkom swojego powołania, świecą nam stale wzorem życia prawdziwie, szczerze i głęboko chrześcijańskiego. Urodzony w gub. Radomskiej, w roku 1828, ś. p. ks. Kołaczewski po ukończeniu szkół w Saudońie-rzu, wstąpił do seminarjum w Pułtusk. Jako alumn odznaczał się ś. p. ks. Franciszek zdolnościami niepospolitemi i z tego też względu ówczesna zwierzchność duchowna wysłała go na dalsze studia do b. Akademii Duchownej Warszawskiej, którą chlubnie ze stopniem kandydata Ś-tej Teologii ukończył w roku 1853. Przeznaczony na wikaryusza przy kolegiacie pułtuskiej — młody kapłan pozostawał na stanowisku tem do roku 1862, w którym to

czasie przeniesionym został do archidiecezyi warszawskiej na urząd archiwisty konsystorza generalnego, otrzymawszy jednocześnie nominację na prefekta warszawskiej szkoły realnej i szkoły handlowej oraz II-go gimnazjum żeńskiego. Kochany przez młodzież, ś. p. ks. Kołaczewski spełniał gorliwie obowiązki jej przewodnika duchownego aż do roku 1877, w którym powołany został na stanowisko proboszcza w Nowo-Mińsku i dziekana dekanatu nowomińskiego. Pełen sił jeszcze, energii i ducha kapłańskiego, rozwinął tu ś. p. ks. Franciszek działalność swoją z rzeczywistym dla parafii i dekanatu pożytkiem. Zrujnowaną świątynię miejscową podniósł do stanu niemal wzorowego, nie szczędząc na ten cel ofiar i z własnych swych funduszy; a przez lat 13-cie pobytu swego w Nowo Mińsku zjednał sobie ogólną cześć i miłość. Od roku 1890, spracowany służą Boży przeniósł się do Warszawy i zajmując skromne stanowisko kapelana przy ementarzu brudzieńskim, z pożytkiem do ostatniego niemal technicznie pracował. Tutaj też na ustroniu tem ementarnem, zgodnie z wolą ostatnią zmarłego szlachetnego kapłana, szczątki jego śmiertelne złożonemi zostały na spoczynek wieczny. Od chwili założenia „Roli“, ś. p. ks. Kołaczewski był serdecznym jej przyjacielem obrońcą i protektorem, a redakcyja nasza nieraz ze światłej ś. p. ks. Kołaczewskiego korzystała—rady. Pokój wieczny szlachetnej jego duszy!

Maszyny rolnicze. Departament handlu i przemysłu przy ministeryum rolnictwa, według doniesień dzienników, odniósł się do fabrykantów maszyn i narzędzi rolniczych oraz osób kompetentnych, z prośbą o dostarczenie mu wiadomości: na czem polega udoskonalenie w budowie maszyn i narzędzi rzeczonych i doprowadzenie ich ceny do minimum; jakie środki przedsięwzięć należy dla ułatwienia rozwoju fabryk miejscowych i jakich maszyn oraz narzędzi rolniczych budowa mogłaby stanowić zupełnie nową gałęź krajowego przemysłu.

Z Towarzystwa Dobroczyńności. Odbyte świeżo w dniu 19-tym bieżącego miesiąca centralne zgromadzenie członków Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności, dało nam jedną więcej sposobność do utwierdzenia się w przekonaniu, że sprawy tej, pożytecznej ze wszech miar w zasadzie instytucyi, nie idą tak jakby iść mogły i powinny. Tak naprzykład, na zebraniu wspomnionem dokonane zostały wybory nowego zarządu. Owóż nie wiemy czemu właściwie i jakim wpływem przypisać to należy, dość iż stało się tak, że gdy wybór jednego z kapłanów tutejszych, który był już członkiem zarządu, — nie został ponowionym, ani też w miejsce jego nie przeszli ze stanu duchownego, proponowani przez pewną liczbę członków Towarzystwa, kandydaci inni, wybrano natomiast ponownie dwóch... „izraelitów“. Tymczasem, namby się zdawało, że jeżeli gdzie, to w instytucyi ściśle filantropijnej i z godłem czysto chrześcijańskim, ze względu zwłaszcza na zaufanie publiczne do tejże instytucyi, nierównie bardziej pożądanymi są w jej zarządzie znani nadeszły do dobroczynności, przedstawiciele stanu kapłańskiego, aniżeli kupecy i bankierzy... starozakonni. Wogóle zaś to zażydzanie Towarzystwa i nawet jego organów kierowniczych, jakie dziś jest widocznem, — wydaje nam się w wysokim stopniu niewłaściwem, a dla instytucyi groźnem. Im bowiem silniejszym w niej będzie, — destrukcyjny zawsze i wszędzie — wpływ judaizmu, tem mniej popularną stawać się ona musi w pośród ogółu szczerze chrześcijańskiego, a na ogóle tym przecieź Towarzystwo od lat tyłu stało i dziś stoi. Sądźmy też, że sympatyje osobiste i mrzonki „asymilacyjne“ głównych kierowników instytucyi, powinnyby ustąpić przed zasadą pozyskiwania coraz większej dla niej sympatyj publicznej i coraz trwalszej wiary w jej użyteczność.

Obok tego i inna jeszcze rzecz wydaje nam się bardzo nie na miejscu. Sprawozdania z centralnych zebrań Towarzystwa podaje do gazet tutejszych jeden z reporterów, będący równocześnie członkiem Towarzystwa i — zdaje się — opiekunem cyrkulowym, który, notując różne szczegóły obojętne, uważa za właściwe rzeczy ważne, lub dla zarządu instytucyi mniej... przyjemne, pomijać absolutnem milczeniem. Tak mianowicie w sprawozdaniach z posiedzenia o jakimś mowa, uprzywilejowany ów reporter Towarzystwa, uczyniwszy wzmiankę o „odezycaniu budżetu“ na rok 1894 oraz o jego „zatwierdzeniu“, nie wspomniał ani jednym słowem o dyskusyi jaką się przy tymże budżecie wywiązała, chociaż dyskusya ta potrącała o najważniejsze zadania instytucyi i chociaż jeden z członków zarządu poprzedniego, broniąc budżetu, między wielu innemi niedorzecznościami wypowiedział i taką, dajmy na to, że gdyby „komitet budżetowy“ chciał, mógłby był na rok 1894 nie wykazać tak poważnego deficytu, jaki reprezentuje suma 15,000 rubli; ponieważ jednak „komitetowi budżetowemu“ szło o „pobudzenie energii członków Towarzystwa“, więc deficyt wykazał. Takie... humorystyczne traktowanie poważnych spraw instytucyi należało przecieź w sprawozdaniach, choćby tylko obiektywnie zaznaczyć. Śmiemy też sądzić iż ów wyłączny reporter-sprawozdawca Towarzystwa, zatajając rozmyślnie dyskusyę jaką się na zebraniach ogólnych toczy, oddaje mu iście niedźwiedzią usługę, gdyż uchylanie się w jakikolwiek sposób od krytyki publicznej, żadnej w ogóle instytucyi, a zwłaszcza na miłosierdziu stojącej, na dobre wyjść nie może.

Potrzeba lekarza. W osadzie Myszynie (gub. Łomżyńska) niema wcale lekarza. Mieszkańcy więc miejscowości tej zwracają się do nas z prośbą o podanie w „Roli“ wiadomości powyższej, upewniającej, iż lekarz-chrześcianin (bo taki jest pożądanym) mógłby tu znaleźć dostatecznie środki utrzymania. Miasto przelicza dla lekarza pensyi stałej rs. 300, a niezależnie od tego praktyka może być obszerna. Ludność parafii wynosi 14 do 15 tysięcy dusz, lekarz najbliższy zaś mieszka o 40 wiorst przeszło. Jest tu straż pograniczna; urząd pocztowy w miejscu. Bliższych informacji udzielić może interesowanym zamieszkały w Myszynie wójt gminy, lub proboszcz miejscowy ks. Ostromecki.

Z przemysłu. W Kwietniu r. z. otwartym został w Warszawie zakład przewozowy pod firmą: „Kunkel i Nowicki“. Obecnie, jak się dowiadujemy, zakład ten wprowadził u siebie pożądaną nowość, a mianowicie przyjmowanie na skład mebli, oraz pośredniczenie w ich sprzedaży. Ponieważ, jak dotąd, pośrednictwem tego rodzaju trudnili się u nas wyłącznie niemal żydzi, wyzyskując naturalnie klientów, przeto tem chętniej zaznaczymy podjętą w tym kierunku działalność firmy — chrześcijańskiej.

Nowości wydawnicze. Wyszło w Warszawie, godne uwagi i rozpowszechnienia dziełko ks. Obolewicza p. t. „Słowa prawdy o ubiorze, strojach i wdziękach“.

Arcydzieł Szekspira wyszedł zeszyt 18-ty; zaś dzieła p. t. „Dzieje powszechnie ilustrowane“ wyszło już zeszytów 11. Skład główny obu tych wydawnictw znajduje się w księgarni G. Centnerszvera.

Znana fabryka cukrów i czekolady: „Riese i Piotrowski“ w Warszawie, wydała nader gustownie i estetycznie wyglądający kalendarz ścienny do zdzierania na rok 1895.

Z prasy. Co to jest?—i jak to tłumaczyć? W Nr-ze 2-gim „Roli“ z r. b. zwróciliśmy uwagę „Gazety Lubelskiej“ na wysoce gorszącą niewłaściwość, pomieszczenia na wzór „Kuryera“ p. Loewenthala, anonsów, które pod pozorem stręczenia małżeństw szerzą demoralizacyę. W odpowiedzi na to gazetka wspomniona obrzuciła „Rolę“ (Nr 12 z r. b.) gradem wymysłów, i wyraziwszy swoją dla niej „pogardę“ (!!), odrzekła jednakże, iż anons ów bezecny w Nr-ze 278 gazety, był sobie tylko „żartem“, pomieszczonym w celu „ośmieszenia tego rodzaju anonsów warszawskich“. Jakkolwiek każdy kto anons ten w gazecie lubelskiej czytał i widział jego formę oraz miejsce w którym został podany — tłumaczenie powyższe musiał wziąć za pełen zresztą naiwności wybieg, to jednak zdawałoby się, że po oświadczeniu takim, gazetka o jakiejś mowa, zaprzestanie już prowadzenia w przyszłości tego w wysokim stopniu niemoralnego procederu. Tymczasem zaraz na drugi dzień, bo w Nr-ze 13-tym z r. b., gazetka pomieszcza znów anons kawalera „młodego i przystojnego“ poszukującego o „panienki młodej“ i t. d. Cóż to więc ma znaczyć? Ha... jużciż to nie innego tylko „żarty“ znowu gazetki, ale żarty i z moralności i z Sakramentu małżeństwa — a właściwie, nie „ośmieszenie“ lecz nasładowanie organu pana Loewenthala, dla zyskiwania kilkunastu lub kilkudziesięciu kopiejek dziennie na stręczycielstwie wzbudzającym odrzę. Skoro jednak tak jest, a jest tak najwidoczniej, to znowu Lublin i jego okolica powinnyby dać dobry przykład Warszawie i odwrócić się z obrzydzeniem od gazetki, która wzamian za podtrzymywanie jej liście wice przez ludzi dobrej woli, poważa się sztydzić z ich uczuć moralnych oraz religijnych i wnosić pod ich dachy — zarzę. Tak, ukaranie takiej rozpustnej gazetki, wydaje nam się rzeczą — konieczną.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego wystawioną została, zapowiedziana już dawniej, czteroaktowa opera Pucciniego p. t. „Manon Lescaut“.

Artyści teatru Rozmaitości odbywają obecnie próby ze sztuki A. W. Pinero p. t. „Druga żona pana Tauqueray“, której wystawienie ma nastąpić wkrótce.

Jeden z „impresaryów“ tutejszych organizuje wycieczkę artystyczną, celem urządzenia szeregu koncertów podczas kontraktów w Kijowie.

Zmarli: Ś. p. ks. Mieczysław Małachowski, przeor klasztoru Karmelitów w Oborach (powiat Rypiński gub. Płocka), kapłan enót wielkich i wielkiego serca — zm. tamże przeżywszy lat 56.

Ś. p. Mieczysław Huba, jeden z wybitniejszych ziemian pow. Grójckiego, właściciel dóbr Nowa Wieś — zm. w Warszawie licząc lat 59.

Sprawozdania handlowego wyjątkowo w Nr-ze dzisiejszym nie pomieszczamy.

Odpowiedzi Redukcyi.

Sz. ks. Mich... Ciesielski w Kow... — „Rola“ pod łaskawie nadesłanym adresem jest wysyłana. Za życzliwe słowa najszczerzą zasłamy podziękę.

Sz. ks. A. Gil... w Raz... — Podajemy w Nr-ze dzisiejszym, w zmiennej wszakże formie.

Sz. ks. Zimnicki w Sulejowie. — Prenumeratę na pół roku otrzyma-

liśmy w Grudniu r. z. N-ra są bez przerwy jaknajakuratniej wysyłane; raczy więc Sz. Ks. Dobr. upomnieć się o nie na stacyi pocztowej Tłuszcz.

Sz. ks. Stryjecki w Sit...—Prenumerata za 2 egzemplarze na kwartał II-gi r. b. otrzymana; za życzliwe słowa serdeczne łączymy podziękowanie.

P. Stan. Kwis... w Piszczolach. — Rs. 3 na prenumeratę „Missyj Katolickich“ — administracyi „Przeglądu Kat.“ wręczone. Do końca roku przypada jeszcze rs. 1 kop. 25.

P. Wład. Zawisza w Swob...— „Libre Parole“ Drumonta wychodzi i jest dziś jednym z najbardziej rozpowszechnionych pism francuzkich. W samym Paryżu sprzedaje się dziennie do trzech kroć stu tysięcy egzemplarzy. Co do 2-go:—licząc na ruble—uczyni około rs. 14-stu. Byłoby najlepiej, gdyby sz. pan odniósł się wprost do agentury pism francuzkich w Warszawie: „Violet“ — Senatorska 27, — za pośrednictwem której mógłby sz. pan otrzymywać.

P. W. Snit... w Som...—Za życzenia raczy sz. pan przyjąć wdzięczność naszą szczerą.

P. B. Potocz... w Tar... — Prenumerata otrzymana i komplet z półroczną r. z. wysłany. Numera bieżące wysłane również we wszystkie. Brakuje Nr 1, wysyłamy powtórnie.

P. Sob... — Dziękujemy uprzejmie; owszem przyda nam się.

P. St. Uj... w N... — W tej chwili nie wiemy o miejscowości gdzie by sz. pan mógł użytkownie swoją specjalność. W N-rze jednak przysyłamy uczynny stosowny zapytanie, — chociaż... czy nie byłoby lepiej wytrwać jeszcze i przetrzymać czas jakiś?

P. S... S... w Warsz... — Owszem, „Kuryer Codzienny“, donosząc o popełnionej w tutejszym Banku Dyskontowym kradzieży 16,000 rubli,

przy pomocy sfalszowania podpisów, nadmienil (zob. Nr 18 z r. b) iż sprawcą kradzieży tej i fałszerstwa jest, oddany już w ręce sprawiedliwości, „b. urzędnik teje instytucyi“, niejaki Henryk Librowicz, nie dodając jednakże naturalnie (!), iż nie jestto żaden „Henryk“, ale Haskel — zapewne — i że jest on żydem. Dlaczego zaś „Kuryer Warszawski“ nie wymienił wcale nazwiska przyznanego przestępcy i ograniczył się na krótkiej tylko o fackie tym wzmiance, chociaż bezwzględnie jest on „sensacyjnym“ — objaśnić sz. pana nie umiemy. Zapewne organ p. Loewenthala uczynił to przez delikatność dla... „izraelitów“ — no i „asymilacyi“ psuć nie chce.

Prenumeratorem w Warsz... — Raczy sz. pan zwrócić uwagę na odpowiedź powyższą.

Zycziwemu pren... N. N. w Warsz... — Fakt, iż dwaj „znani finansisci“ semycey, na giełdzie tutejszej, wobec całej falangi swoich młodszych kolegów w zawodzie finansowym, „pojedykowali się na policzki“, jak również że „słynny mówca“ „dostał dwa razy“, a przeciwnik jego „raz tylko“, nie ma wcale znaczenia takiego, iżby się o nim wypadło rozpisywać publicznie. W każdym razie, za wiadomość ilustrującą rzeczywiście stosunki finansier y tutejszej dziękujemy uprzejmie.

Do N-ru dzisiejszego dołącza się karta tytułowa „Roli“, wraz ze spisem rzeczy za rok 1894.

E. K. KOLIŃSKIEGO KSIĘGARNIA I KSIĘGARNIA Shakespeare (Szekspir). Dzieła dramatyczne w 12 tomach, przedpłatą na całość rs. 6, tom po k. 75. — Masson F. Napoleon I i jego kobiety rs. 1. — Maller Dr. Poradnik homeopatyi rs. 2.40.

TOM PIERWSZY

556—3—3

zbiorowego wydania pism

KS. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

pod tytułem

„O CHRZEŚCIANSKA ZASADA“

Opuścił już prasę i jest obecnie prenumeratorem rozsyłany. Tom drugi znajduje się pod prasą i wyjdzie w ciągu miesiąca. Życzący sobie mieć to piękne dzieło znaniego pisarza chrześcijańskiego mogą je nabywać drogą przedpłaty wnosząc należność za obydwa tomy (obejmujące przeszło 40 arkuszy druku w wydaniu nader estetycznym) razem w kwocie rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60. Przedpłatę przyjmują i przy wnoszeniu jej tom pierwszy abonentem wydają: Księgarnia Teodora Paprockiego i S ki Nowy-Swiat Nr 41, Redakcja „Roli“ Nowy-Swiat Nr 4; Redakcja „Wędrowca“ Nowy-Swiat Nr 47; oraz wszystkie księgarnie. Po wyjściu obu tomów cena dzieła zostanie podniesioną.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Swiat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby 3-6-4

REKLAMY.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14. 410-40-19

Sklep chrześcijański

Za połowę ceny rzeczywiście do odstąpienia Sklep spożywczy, legumin z dystrybucją — elegancko urządzone, z towarem — obrót miesięczny od lat 4-eh, od 600—800 rs. Uczciwa i poważna oferta — w Redakcyi dla R. 26—1—1

Były urzędnik, w sile wieku, który utracił wzrok skutkiem zaniku nerwów ocznych spowodowanego kilkunastoletnią mozolną pracą, będąc zupełnie pozbawionym środków materialnych i nie mając przez to możliwości przeprowadzenia kilkumiesięcznej kuracyi, która, podług opinii D-ra Jagniątkowskiego, mogłaby mu wzrok przywrócić, — zwraca się do serc szlachetnych i tkliwych na niedolę ludzką, o przyjsie mu z pomocą, a tem samem danie możliwości powrotu do pracy z pożytkiem dla społeczeństwa. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, — gdzie też i ofiary są przyjmowane. 20—3—2

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharские.

Meblowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 4

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmoklerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
413-26-20 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH.
oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

polecza wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 5-52-4

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-1

SKŁAD PAPIERU

Materyałów Piśmiennych, Rysunkowych i Przyborów Malarskich

St. KRAWCZYŃSKI

NOWY-SWIAT 29.

WARSZAWA.

POLECA: Bilety wizytowe, papiery listowe gładkie i fantazyjne; księgi buchalteryjne, rejestra gospodarskie, Atramenty; podejmuje się wszelkich dostaw. (537—6—5)

Oprawa Obrazów.

Wynajem wzorów.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Głińskiego.**

193 52-45

PROSZE spróbować nowej pomadki do czyszczenia metali (ze strażakiem) **S. GLIŃSKIEGO** i porównać z najlepszą zagraniczną. Wyrób krajowy udoskonalony. Dostać można we własnych sklepach szuwaksu S. Glińskiego w Warszawie, **Nowy-Swiat 69, Bielańska 3**, w Łodzi, **Piotrkowska 27**, w Wilnie, **Wielka 52**, oraz we wszystkich sklepikach. 18-10-2

WINA Tokmakowa i Mołotkowa **WINA**
zupełnie czyste
niezrównanej dobroci
polecają

Składy Herbaty i Towarów Kolonialnych

J. Z. Ratyńskiego

Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

16-3-3

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
St. BOGACKIEGO

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr 7
(pałac hr. Krasińskiego—obok cukierni Toura)

kilkoletniego kierownika firmy „KOSTKA i MULERT”
Towarzystwom Cyklistów, Wioślarzy i Subjektów handlowych odstępnie 20%, Uczęcej się młodzieży 25%. 9-10-4

S. ROGULSKI, BUCHALTERYI
i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 470-26-5
Nicola 4.



FORTEPIANY i PIANINA
najnowszych systemów, 434-52-17
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Chmielna 9.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 457-52-16

DOM BANKOWY 6-52-4

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski—Wilno.*

SKŁAD HURTOWY i DETALICZNY
TOWARÓW NORYMBERGSKICH
Włóczkowych, **J. SCHREIBER**
Pończosznicych i t. d. w WARSZAWIE (497)
ulica ŻABIA Nr 5. (13-11)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane.

159-52-47

M-ile LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
469 do najwykwintniejszych 52-14

2. KOTZEBUE 2.

OCENIA LASY 21-3-2

Maryan Gutkowski, WARSZAWA, WARECKA Nr 9 m. 1.

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.
dobrze assortowane 404 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesznie. 52-20

MALARNIA NA PORCELANIE 11

24 Leszno. **H. ROST** Leszno 24. 507 12-11

KUNKEL, NOWICKI

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

Trębacka 5.

Załatwia 24-12-1

Przeprowadzki, Opakowania mebli i Przewóz tychże
do wszystkich kolei, po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje nadto na skład Meble
i pośredniczy w danych wypadkach przy sprzedaży takowych.

Fabryka WYROBÓW POŃCZOSZNICZYCH i TRYKOTAŻY

Z. Mentzel, Poleca własne wyroby na sezon zimowy w wielkim wyborze. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 526-13-9

A. Riedel, Ś-to Krzyżka Nr 9.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w WARSZAWIE, Tłomaćkie № 6, były hotel Wileński,
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cuklernią W-go Sztengla. 472-13-1

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bielańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.
Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Wyszło w Warszawie dzieło

p. t.

Historya Życia Jezusa Chrystusa Zbawiciela Świata.

napisana przez

Ks. M. COMPANS

22-3-2

Dyrektora Seminarium Ś-go Firmina w Paryżu
1786 r.

Z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi
przez

Ks. Szymona Domańskiego

Proboszcza w Archidiecezyi Warszawskiej.

Cena dzieła rs. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 10.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni M. Orgelbranda w Warszawie.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych moich Odbiorców i Konsumentów, iż w dniu 15-tym Stycznia 1895 r. otworzyłem

Handel Win i Spirytualij

Marszałkowska róg Jerozolimskiej Nr 47.

Długoletnia działalność i praktyka w moim zawodzie, oraz związane stosunki handlowe tylko z pierwszorzędnymi firmami Krajowymi i Zagranicznymi, dają mi możność zaspokoić wszelkie wymagania moich Klientów; a przy sumiennej pracy i dotychczasowym zycielwem poparciem, mam nadzieję zasłużyć sobie na wysokie uznanie i względy Sz. Publiczności

Henryk Kluge.

POSIADAM NA SKŁADZIE:

Wina oryginalne Węgierskie, Francuzkie i Hiszpańskie.

Wina Krymskie czyste, wysłane, czerwone i białe.

Wina Szampańskie „Monopol“, Veuve Pommery „Excelsior“ i inne.

Alkohol, spirytusy, wódki i Likjery Krajowe i Zagraniczne.

Cognac firmy „Bisquit“ Du bouché et Comp.

Porter Angielski i Ryski.

Piwo Drozdowskie, Myskie, Machleida i t. p. 27-4-2

Restauracya na miejscu.

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWALYCH

ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97-52-39



! Ważne na dobre !

Najtańszy, najpraktyczniejszy sposób oczyszczania koniczyny z babki, kianki i szczawiku za pomocą garnituru (trzy sita), który kosztuje: do koniczyny czerwonej 3 rs. 70 k., do białej 3 rs. 30 kop.

Przekonany o praktyczności tych sit, które w r. z. na wystawie rolniczej w Berlinie nagrodzono medalem, rozpocząłem ich wyrób u siebie.

Polecam również siatki do wszystkich systemów wialń, siarkowania chmielu, miedziane i cynowane do pomp artezyjskich, krochmalni, cukrowni, gorzeln, papierni i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych. Liny do transmisji. Ogrózenia ogrodów i motorów (dla ochrony od nieszczęśliwych wypadków: — stopa kwadratowa 10 kop.)

E. CHRZANOWSKI

Fabryka Tkanin Metalowych

Nagrodzona 22-ma medalami

Warszawa, Bielańska Nr 16.

13-4-3

Parowa Fabryka

MYDEŁ TOILETOWYCH i PAPERUM

Z. Zawadzki i S-ka.

dawniej **R. KONRAD i S-ka**

w WARSZAWIE,

w dniu 1 Stycznia 1895 roku otworzyła

Kantor i Skład Główny przy ulicy **Tłomackie 13.**

Telefonu 732.

11-3-3

Mam zaszczyt podać do wiadomości Sz. moich Odbiorców, że istniejące od 1880 roku przy ulicy **Wierzbowej Nr. 11 dom W-go Neprosa**

**FABRYKA i MAGAZYN
OBU WIA**

męskiego, damskiego i dziecinnego

w m. Lutym 1895 r. przeniesione zostaną na ulicę **Krakowskie - Przedmieście № 7,**

dom hr. Krasińskiego.

A. Pilisch.

8-4-4

Ryskie Towarzystwo fabryki Maszyn

D. Felsler i S-ka

wyrabia OLEARNIE, TARTAKI, BROWARY, GORZELNIE z aparatem patentu

R. Ilgesa „Feinsprit-Automat“

dającym wprost z zacieru czysty, wolny od fuzłów, spirytus mocy 96°.

Rektyfikacje wespół ze słynną firmą **Wernicke w Halli.**

PAROWE MASZYNY, TURBINY, MASZYNY ROLNICZE.

Lokomobile i Młocarnie parowe

znanej firmy **Garret i S-wie** w LEISTON (Anglia).

PRZEDSTAWICIEL :

Inżynier-Mechanik **A. ROSSET,**

Włodzimierska Nr. 8.

12-3-3

Krawiec A. POŁOCKI Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstatunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materyalów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

Największe w kraju składy
FORTEPIANÓW, PIANIN I MELODYKONÓW
HERMAN I GROSSMAN

W WARSZAWIE
Mazowiecka № 16



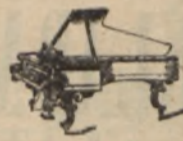
St.-Petersburg
Wielka Morska Nr 33.

Moskwa
Kuzniecki Most.

Lublin
Królewska Nr 207.

GŁÓWNA REPREZENTACJA FABRYK:
Bechstein, Blüthner, Böhmisch, Steinway, Westermayer, Ecker, Quandt, Neumeyer, Estey,
Kern, Alexandre, Thibouville Lamy.

Wynajem.



Sprzedaz na rozplaty miesięczne, począwszy od 25 rubli.

Katalogi ilustrowane wysylają się bezpłatnie.

23-6-1

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.

Młocarnie sztyftowe ^{konae} Claytona i cepowe Cegielskiego.

Wialnie Claytona. Bakera, Idéal i inne.

Tryeury i sortowniki Mayera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.

Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki „Excelsior“ syst. Schmeja 8 i 10 calowe wyrobu Fried. Kruppa w Grusonwerk.

Parowniki do kartofii „Reforma“ najnowszej, ulepszonej konstrukcyi wyrobu P. Reussa w Artern.

Centryfugi „La Silencieuse“ najprostszej konstrukcyi.

polecają **WYŁĄCZNI** Reprezentanci na Królestwo Polskie

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

Cenniki i katalogi wysylamy na ządanie.

568-8-6

REKOMENDUJEMY

Nowo otworzony Magazyn Bielizny Męskiej i Damskiej oraz wszelkiej konfekcyi w zakres jej wchodzącej, Chmielna 20 wprost Brackiej,

„MARYA SZLIS”

P. S. Przyjmują się obstalunki, na wszelkiego rodzaju bieliznę — zaś na prowincję wysylają się na nachname.

566-6-6



E. ZBITEK. Neustift pod Ołomuńcem.

wytwórcą odznaczonych przez Jego Świątobliwość Leona XIII grobów transparentowych z mozaiki szklanej Grob Lourdzkich i Ołtarzy używanych podczas procesji Bożego Ciała, ma zaszczyt podać do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa, że wyłączną sprzedaż powyższych wyrobów swoich dla Królestwa i Cesarstwa powierzył znanej firmie „F. Strakacz i Syn w Warszawie”, przy ulicy Kapucyńskiej.

Grób N-er 9. wystawiony jest i w każdym czasie może być oglądany w magazynie rzeczonyj firmy F. Strakacz i Syn w Warszawie, która też na żądanie dostarcza cenniki ilustrowane gratis. (14-4-2)

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

in Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

382-52-52 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

KUKSZ & LUEDTKE

Warszawa, Bielańska № 5.

Główny Skład Wyrobów Gumowych i Środków Opatrunkowych

Dostawcy dla klinik i szpitali w Królestwie Polskiem,

polecają panom Aptekarzom i Właścicielom Składow Materialów Aptecznych:

Wate i gaze do opatrunków, płótna gumowe na podkłady dla chorych i dzieci, ceratki na kompresy, bandaże gumowe, flanelowe, płócienne, bawełniane, muslinowe i gipsowe, poduszki higieniczne dla dam, worki do lodu, wygatory Esmarcha szklane i blaszane, termometry maksymalne kąpielowe i pokojowe, inhalatory parowe Siegl'a, strzykawki z kauczuku, guny i szkła do ran, iniekcji i podskórne, katetery, suspensory, pasy brzuszne, rupturowe, pępkowe, pończochy elastyczne przeciw rozciągnięciu żył, miseczki do ropy, żyłocięski Esmarch'a, sondy żółtkowe, rozpylacze Richardsona etc. Kalosze gumowe, ceraty, chodniki i dywany z kauczukolemu, wycieraczki kokosowe, zabawki gumowe. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 30-1-1

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO PRODUKCYI I HANDLU WIN ZIEMIAN BE-SARABSKICH B^{CI} I. W. SYNADINO & C^O w Warszawie — Miodowa 18. 25-3-1

Od lat 29 egzystująca

62-52-41

Fabryka RAM Złoczonych, OŁTARZY, Ozdób kościelnych, MEBLI
i DEKORACYI salonów
E. A. Zaleskiego
dawniej Truchlińskiego.

dobrze i stylowo wykończanie robót
na składzie wielki wybór gotowych Ram

poleca się
Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne
Krakowskie-Przedmieście Nr 2.

Zapobiegając nadużyciom, podpisana firma będzie odtąd opatrywać swoje Wina węgierskie w Butelkach; prócz wypalonej firmy na korkach i pieczętka jak dotąd — firmowym znakiem na szyjce; oraz kartką z numerem lub literkami... białą na wytrawne... różową na łagodne i maślacze... Wina Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie i Krymskie etykietowane. Proszę Szanowną Publiczność zwracać uwagę, polecam się!

P. A. KRZYMIŃSKI,

Wierzbowa 3, rok założenia 1829, Warszawa.

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI
WAGI dokładne i trwałe
z fabryki egzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,
obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**
wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie
Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-14

Edward Dietrich

ZDUN

Podje muje się stawiania pieców kwadratowych, gładkich kominów, zarazem i wszelkie reperacje. 500-6-6

SKŁAD KAFLI
ul. Wilcza Nr 9.

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY I ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,
ulica Elektoralna Nr. 16.

337-24-16

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17.
i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5.

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom **Przewyższające** wszystkie inne, najpraktyczniejsze dające największą produkcją, oryginalne angielskie,

Srótowniki Thomasa Corbett'a
Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a
Siekacze i Szarpacze,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Swiat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretry, okna ma-lowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia pię-kne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.

418-26-8



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Bielńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakres fabryki wchodzące.

258-26-22

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

FABRYKA GORSETÓW

486 12 6



WILHELMA SIEWERT

w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 19

Poleca gorsety fiszbinowe od rs 2, najnowszych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich. Obstalunki prędko i dokładnie, wysyła za zaliczeniem pocztowem (Nachnahme). Przyjmuje także repera-cyę i pranie gorsetów. Z czem się poleca łaskawym względem.

W. Siewert.

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Wło-skie, Austryackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukazkie produkeyi N. A. Tairowa w Erywa-niu, portery i piwa angielskie, likiery, rumy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszal-nc**, których dostawczynią od lat 64-eh ma zaszczyt być nasza firma.

535-25-5

Mydło Warszawskiego Baletu w różnych zapachach świeżych kwia-tów. Bardzo delikatne.

Mydło Panama najdelikatniejsze, pod względem dobroci i zapachu równe-najlepszym mydłom zagranicznym wyrabia

Warszawskie Laboratorium chemiczne

Dostać można w magazynach tegoż i w znaczniejszych perfumeryach.

478-0-14

524-8-5

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Garzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-4

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjnewłasnego wyrobu, po **Rs. 1 kop. 30** za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

2-57-57

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstatunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które
wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-
leca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki
do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-1**SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA**

dla pańien

ALICYI NOWIŃSKIEJw Warszawie **SENATORSKA 36** dom W-go Zaydla.Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający
się od 1 Października r. b. 461-12-8Jedyna w Warszawie **RESTAURACYA** pod firmą**„VICTOR“**vis-à-vis Saskiego Placu 1 piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Pivo butelkowe z browaru Br. Keych. 50-35

**SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY
MĘZKIEJ i DAMSKIEJ****L. GAŁKOWSKIEGO**

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Wszelkie artykuły w zakres bieli-
zny wchodzące.Wyroby trykotowe i dziane, Spin-
ki, Szelki i Krawaty.

Towary w wyborowym gatunku, po cenach stałych, możliwie niskich.

Najlepszy krój Koszul męzkich.

Herbata J. Z. Ratyńskiego
Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144. 441-52-16

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie
saliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyj w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylot-
owanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obrębem zamieszkania. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-4)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Chleb dla swoich. XLIII. —
Szukaj żyda, obrazek z rzeczywistości przez Niesobie (d. c.). — Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.). — Na posterunku, felje-
ton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi
redakcyi. — Ogłoszenia, Wodcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 12 Января. 1894 г. (Drukiem WIEKU Nowy-Swiat N-7 61)